



39894

ZESZYT 18.

ROK II. :: ::

Poznań — Kraków, dnia 10 maja 1911.

Kwartalnie

13 zeszytów

tylko

2 kor. 40 hal.

Wajencjach 2 kor. 70 hal.



Przedpłatę na „Tygodnik Narodowy“ przesyłać należy przekazem pocztowym lub czekiem do Administracji „Tygodnika Narodowego“ w Krakowie ulica Wiślna 2. wwww



**TYGODNIK
NARODOWY
ILUSTROWANY**

Rocznie (52 zeszyty) **9** koron. Półrocznie **4** kor. **80** hal.
Kwartalnie **2** kor. **40** hal. W agencjach prenumerata kwartal-
nie **2** kor. **70** hal. Pojedynczy numer **24** hal. Abonament
do Francyi, Ameryki, Król. Polskiego i Rosyi tylko półrocznie
 koron **8,** rocznie koron **16.**

Wydawnictwo „Tygodnika Narodowego“,
w Krakowie, ul. Wiślna 2. Konto czekowe 112 905.

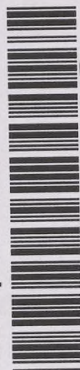
„Tygodnik Narodowy“ wychodzi co niedzielę. :: ::
Przedpłatę rocznie **9 kor.**, półrocznie **4 kor. 80 hal.**,
 ćwierćrocznie **2 kor. 40 hal.** — należy przysyłać na ręce
Administracji „Tygodnika Narodowego“ w Krakowie,
 ul. Wiślna 2. (biuro M. Hupczyca). — W agencjach na
 prowincji prenumerata kwartalnie **2 kor. 70 hal.**

Ogłoszenia: Od wiersza I-lamowego petytem **30 hal.**
 Przy większych i częstszych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

W Krakowie przyjmuje ogłoszenia wyłącznie biuro Marjana
 Hupczyca ul. Wiślna 2.

Konto czekowe poczt. kasy oszczędności No. 112 905.

ЛННБ України ім. В. Стефаника



015243360

Biuro Dzienników MARYANA HUPCZYCA

Kraków, ul. Wiślna 2 - Telefon 340

przyjmuje prenumeratę oraz ogłoszenia
 do wszystkich dzienników.

Wielki wybór artystycznych kart z widokami.

L. 10.
 Męski ankr. remontoir.



Kor. 3,90.

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polsk. bardzo dobrze idący na min. wyregulowany. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińsk. srebra, przyborów, narzędzi zegarm. strzawskich i towarów muzycznych.

F. Pamm, Kraków, Zielona 103

Rocznik XIV.

„RODZINA I SZKOŁA“

z dodatkiem
 naukowym

„WIEDZA I PRACA“

Rok 1909.

Pismo, poświęcone domowemu i szkolnemu wychowaniu młodzieży, dalszemu kształceniu nauczycielstwa oraz szerzeniu i popularyzowaniu wiedzy.

„Rodzina i Szkoła“ jest najtańszym pismem pedagogicznym polskim.

„Rodzinę i Szkołę“ z dodatkiem naukowym „Wiedza i Praca“ poleciła galicyjska c. k. Rada szkolna krajowa we Lwowie, reskryptem z dnia 22. marca 1904 l. 10. 299 do wszystkich bibliotek nauczycielskich szkolnych i okręgowych w Galicji a śląska c. k. Rada szkolna krajowa w Opawie reskryptem z dnia 22-go marca 1908 l. 2162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Śląsku oraz bukowskińska c. k. Rada szkolna krajowa w Czerniawcach reskryptem z dnia 22. marca 1908 l. 2. 162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Bukowinie.

Rodzinę i Szkołę z „Wiedzą i Pracą“ odznaczono listem pochwalnym na wystawie przyrodniczo-lekarskiej i higienicznej we Lwowie w roku 1907 oraz na wystawach „Dziecko“ w Wilnie i higienicznej w Lublinie w roku 1908.

„Rodzina i Szkoła“ jest pismem szczerze polskim i katolickim.

Prenumerata „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ kosztuje rocznie 8 Mk., półrocznie 4,50 Mk. — Zeszyt pojedynczy „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ 0,50 Mk.

Numera okazowe wysyła na żądanie otwartą pocztą i opłatnie oraz również przyjm. prenumeratę wprost Administracya „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie (Galicja) ul. Szeptyckich 1. 68 (Gmach Sokoła II-go.) Prosimy żądać numerów okazowych kartą korespondencyjną, podając dokładnie adres (imię i nazwisko, miejscowość i pocztę ostatnią.)

Roczniki z 1904, 1905, 1906, 1907 i 1908 są do nabycia w Administracyi „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie ul. Szeptyckich 1. 68 po cenie: zbroszurowane 6 Mk., oprawne 7 Mk. (bez porta) za rocznik „Rodziny i Szkoły“ z rocznikiem „Wiedzy i Pracy“.

Reklamy.

My nie chcemy być zakatarzeni, zachrypnięci, zaflegmieni, my nie kaszлемy, nie jesteśmy słabi ani nerwowi, gdyż używamy fluidu Feller z marką „Elsafluid“, próbny tuzin 5 koron franko. — Mamy dobry apetyt, zdrowy żołądek, nie nam nie dolega gdyż posiadamy zawsze prze-czyszczające pigułki rabarbarowe Feller z marką „Elsapillen“. 6 pudełek franko 5 koron. Dostarcza E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 260 Kroacya.

Od Administracyi.

Wszelkie reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Zwracamy jednakowoż Szan. Czytelnikom uwagę na to, iż reklamacye koniecznie muszą być nadesłane w otwartej kopercie. Reklamacyi w zamkniętych kopertach niefrankowanych nie przyjmujemy, ponieważ poczta liczy nam za nie podwójne porto.

TYGODNIK

ILUSTROWANY NARODOWY

Jubileusz pruskich milionów.

Minęło niedawno lat 25 od chwili, jak za cele wyzbycia Polaków z ziemi ojczystej pruska Izba posłów uchwaliła pierwsze 100 milionów, jak stworzono dzieło Komisji kolonizacyjnej, która miała systematycznie wykupywać ziemię z rąk polskich.

Minęło zatem ćwierć wieku od chwili, w której zawrzała najzaciętsza walka o ziemię, jaką kiedykolwiek toczono w świecie cywilizowanym.

Owe 100 milionów, uchwalone na dzień 26 kwietnia 1886 r., to był tylko pierwszy strzał w tej nowej walce dwóch narodów, dwóch światów: polskiego, słowiańskiego z pruskim, germańskim. Ci, którzy pragną naszej zguby, myśleli, że te 100 milionów wystarczą, by zgnać nas zupełnie, by wykupić całą ziemię polską, a „szlachtę“ wysłać do Monako, by tam zdobyte na frymarce ziemią ojczystą pieniądze rzucić w paszczę molocha gry.

Lecz omylono się!

Prawa Boskiego do bytu jakiegoś narodu nie można obalić przy pomocy 100 milionów pruskich marek, ani nawet przy pomocy miliardów. Okazuje się to najlepiej w fakcie, iż Prusacy co chwilę muszą łątać ustawy wyjątkowe, zwracając się przeciw posiadaniu ziemi z naszej strony, co chwila sypać muszą nowe miliony w tę otchłań bezdenną, której na imię Komisya kolonizacyjna. To wszystko dowodzi, że „większy Pan Bóg, niż pan Rymsza“, że praw Boskich, że biegu rozwoju ekonomicznego nie można kierować tak, jakby tego pragnęli — choćby nawet Bismarkowie mniejsi i więksi.

Oto szereg ustaw wyjątkowych, jakie były tylko uzupełnieniem tej pierwszej wielkiej krzywdy, jaką nam wyrządzono przed laty dwudziestu pięciu.

W roku 1898 podwyższono fundusz Komisji kolonizacyjnej na 200 milionów, a w r 1902 na 350 milionów. Lecz już wówczas zapanowało we wrogich nam szeregach hakatystycznych przekonanie, że suma ta jednak nie wystarczy, by podciąć nasze siły żywotne. Dlatego już wówczas przeznaczono dalsze 100 milionów — już nie na Komisję kolonizacyjną —, lecz na tworzenie w dzielnicach polskich twierdz niemczyzny w formie domen pruskich. Nie minęły dwa lata, a znowu uchwalają na nas nowe prawo wyjątkowe: wsławioną wozem Drzymały ustawę osadniczą, mającą zapobiedz parcelacyi wśród drobnych gospodarzy polskich. Tymczasem to wszystko nie wystarcza! W r. 1908 wytoczono przeciw nam najcięższe dzieło, największą kolubrynę: ustawę o wywłaszczeniu. Ustawa ta, której podobnej nie znajdziemy na całym świecie, ma również pomódz Komisji kolonizacyjnej w nabywaniu ziemi polskiej, choćby przemocą, choćby na drodze przymusowego wygnania z ojczystej gleby. Równocześnie fundusze Komisji kolonizacyjnej doznają podwyższenia z 350 milionów na 475 milionów, fundusz tworzenia domen na 125 milionów, a prócz tego stwarza się nowe fundusze w wysokości 50 milionów na tworzenie osobnych niemieckich dóbr rentowych i 75 milionów na zamianę większych niemieckich gospodarstw na włości rentowe.

Patrzac na tę orgię poprostu milionowych cyfr, jakie nam mają przynieść zagładę, uśmiechnąć się niemal trzeba z politowaniem nad tymi, co wierzą jedynie w potęgę złota, a lekceważą sobie siłę moralną, którą złotem tym pragną zmóc.

Miliony te dotąd wydały rezultaty bardzo małe. Wprawdzie posiadłość nasza w niektórych powiatach strasznie przetrzebiona, lecz nie stało się to, czego się przeciwnik spodziewał: nie upadliśmy na duchu, i — daj Boże — nie upadniemy, choćby raz jeszcze tyle milionów przeznaczyć miano na zabicie nas. Przeliczono się z gruntu!

Nie brano na uwagę faktu, że ucisk, im większym się staje, tem większą wywołuje reakcyę, że im więcej nieprzyjaciel napiera, tem dzielniej strona przeciwna się broni. Zapomniano przedewszystkiem, że do obrony swych skarbów stanął w silnym, łącznym szeregu olbrzym, któremu na imię: *Lud polski!*

Z tym ludem, zahartowanym w codziennej twardej walce o byt, borykającym się z dnia na dzień z nieubłagany losem, z tym ludem polskim, o rękach czarnych, spracowanych, sprawa nie łatwa. Gdy przylgnie on całym sercem do czegoś, gdy ukocha coś całą siłą prostej swej duszy, to gotów jest bronić tego wszelkimi środkami, całą swą siłą. Stąd wzmógł się u nas stan posiadania drobnej własności, choć ubyło wielkiej własności ziemskiej. Stąd trzyma się włościanin nasz kurczowo ziemi ojczystej, stąd każdy robotnik nasz, który na obczyźnie uskładał znojną swą, krwawą pracą pewną sumę pieniędzy, śni w złotych swych marzeniach o tem, by wykupić choć kawałek matki-ziemi, by ją uprawiać i kochać, jako najdroższą żywicielkę.

Nie złamały nas zatem pruskie miliony i nie złamią, jak nie złamią nigdy polskiego ludu. Rzecz inna, że wyrządzono nam wiele szkód moralnych, które omówimy w przyszłym numerze, lecz szkody te moralne są drobnostką wobec faktu, że naród cały nie upadł mimo wszystko na duchu.

Ks. kardynał Ledóchowski.

Z okazji projektowanego przewiezienia zwłok kardynała Ledóchowskiego z Rzymu do Poznania, celem złożenia ich na wieczny spoczynek w katedrze poznańskiej, a przedewszystkiem z okazji faktu, że koła rządowe nie mają być zasadniczo przeciwne złożeniu tych zwłok w podziemiach naszej świątyni poznańskiej, zawrzała prasa hakatystyczno-żydowska niezmiernem oburzeniem. W fakcie tym upatruje prasa ta jak najniesłuszniej objaw ustępliwości wobec „uroszczeń” polskich, ustępstwa wobec Polaków, objaw „zmiany kursu”, drżąc przytem z obawy, podniecona niezastosowaniem dotąd ustawy o wywłaszczeniu.

W szamotaniu się tem prasy żydowsko-liberalno-hakatystycznej widać z jednej strony bezdenną nieznajomość naszych stosunków, z drugiej masonską zaciekłość przeciw Kościołowi.

Masonerya boi się słusznie, że przewiezienie zwłok dostojnika Kościoła, który za sprawy Kościoła walczył do upadłego, który za obronę tych spraw przecierpiał dwa lata w więzieniu ostrowskim, stanie się pokrzepieniem ducha religijnego, ducha katolickiego wśród nas, wśród całego świata katolickiego. Jako katolicy musimy wy-

soko cenić niezmierne zasługi, jakie śp. kardynał Ledóchowski położył około zwycięstwa sprawy katolickiej z rządem pruskim w czasach pamiętnej walki kulturalnej. Pozwolenie zatem na złożenie zwłok jego w tej katedrze, w której sprawował rządy aż do ustąpienia, oznaczałoby zatem



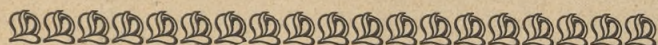
Ks. kardynał Ledóchowski.

bądź co bądź cofnięcie się pruskiego rządu wobec ducha Tego, co w sprawach Kościoła nie chciał się ugiąć przed nim, lecz wołał przebyć więzienie i się usunąć.

Inaczej wszakże przedstawia się sprawa, jeżeli krytycznie przyjrzymy się wrzawie hakatystycznej, z której najwyraźniej przebija okrzyk trwogi z powodu rzekomego tryumfu sprawy polskiej, której przedstawicielem duch ks. kardynała Ledóchowskiego ma być również. Przedstawicielem bowiem sprawy polskiej ks. kard. Ledóchowski bynajmniej nie był. O ile bardzo troszczył się o obronę praw Kościoła, o tyle obojętnym był on dla spraw narodowo-polskich. Nie można się temu zresztą dziwić, że nie znał społeczeństwa pod zaborem pruskim, że był mu poniekąd obcym. Urodzony w Galicyi, odebrał on wychowanie w Rzymie, wychowanie, w którym zawsze i jedynie mowa była o Kościele rzymsko-katolickim, a nigdy nie o narodzie polskim. Z Rzymu, obrawszy sobie karierę dyplomatyczną, wysłała go Stolica Apostolska do Belgii w charakterze nuncjusza apostolskiego, a stamtąd dopiero, obcy niemal zupełnie społeczeństwu swojemu duchowo, bliski jedynie nazwiskiem, przybył on do nas i faktycznie z nami nigdy się nie żył, nigdy nie wczuł się w nasze narodowe bole. Przeciwnie, był on lojalistą najczystszej wody. Faktem jest, że on pierwszy podążył do Wersalu, gdy butny Prusak zwyciężył katolicką Francję, by złożyć Wilhelmowi I życzenia, — czego żaden inny z biskupów pruskich uczynić nie chciał. Faktem jeszcze dla nas boleśniejszym jest, iż zgodził się

on pierwszy na zaprowadzenie w gimnazyach języka niemieckiego w nauce religii.

To są fakty, które w nas bynajmniej nie mogą wzbudzać podniosłych uczuć narodowej natury względem ks. kard. Ledóchowskiego. Lecz tego zdaje się prasa hakatystyczna nie wiedzieć, bo pragnie korzystać z każdej sposobności, by szczerć przeciw nam, by ratować uciśnioną Niemczyznę przed „niebezpieczeństwem polskim“.



Rządy moskiewskie na Litwie.

„...Biorą nocą i przemocą
Pakują w kajdany!
Pchną przy wozie na powrozie,
Między obce pany.“...

Czyż można w więcej wymownych wyrazach scharakteryzować rządy Moskali na Litwie? Żadne pióro nie zdoła opisać tych scen rozdzierających serce, które się rozgrywały, a jeszcze obecnie nieraz rozgrywają podczas poboru do wojska.

Rząd moskiewski czując się bezsilnym, wobec niechęci ludu litewskiego do wszelkiego nowatorstwa tak barbarzyńskiego jak moskiewskie, postanowił Litwę ludzi pozbawić. Zaraz po ostatnim powstaniu 1863 r. zaczęto całemi wsiami wywozić za Ural to pokolenie, które może od wieków dziewięciu do miejsca było przywiązane.

U Litwina miłość stron rodzinnych jest wyższa nad wszystko inne. Litwa jest mu życiem, jest mu tak konieczną jak woda rybie.

Jakżesz wielką musi być jego boleść, gdy się żegna z polami zbóż swoich, z rzeką rodzinną — już nawet bez nadziei powrotu. Matka i ojciec zrozpaczeni przymusową podróżą syna, błogosławiąc go mówią:

— Waikeli swotima žeme aprans tawo kaulus... (Dziecię lube, obca ziemia pokryje kości twoje...)

Na to go wychowali, aby go teraz oddać na żer teroryzmowi moskiewskiemu. Przykuty do łańcucha, wśród płaczu matki, żony, dzieci, żegna Litwin strzechę rodzinną i wszystkich, którzy mu są drodzy, by już do nich nie wrócić, a gdzieś tam w batalionach oremburskich ciało z wspomnieniami złożyć.

Te lata po roku 63 były najokropniejszemi dla ludu litewskiego, a zwłaszcza dla młodzieży. Na wieść głuchą o poborze do wojska, cała młodzież opuszczała domy, kryjąc się po lasach niedostępnych lub polach

zbożem pokrytych. Pomimo głodu i niewygód przechodziły tygodnie i miesiące a jeszcze nie śmiano opuścić kryjówki, bo u wrót jej zbiry czujnie oczekiwały na ofiarę.

Bojaźliwsi łatwowierniejsi, w przekonaniu, iż miesiąc czasu utopił ich w niepamięci poszukujących, wracali pod strzechę rodzinną po to tylko, by okuci w kajdany, powędrować setki mil i zginąć w śniegach syberyjskich. Natury żywsze nie opuszczały schronienia i kiedy ich ostateczność zmusiła, tworzyli bandy rozbójnicze, między którymi zdarzały się charaktery szlachetne na wzór legendarnego Rinaldo-Rinaldiniego.

Biada Moskalowi, który się w ręce takiej bandy dostał. Lecz stokroć gorszą była dola schwytanego członka takiej bandy. Torturowany był w najokropniejszy sposób, gdy nie od razu odkrył kryjówkę towarzyszy. Najczęściej umierał zamęczony, nie zdradziwszy towarzyszy. I zdawało się, że lud ten jest zgubiony. Choć zahartowany nie-
szczęściem, stojący wytrwale przy swej wierze, zaczął powoli ulegać wpływom moskiewskim. Szczęściem, biorąc przykład od swej siostry Polski, pracowali Litwini skrzętnie nad sobą, łącząc się z Polakami w każdej społecznej sprawie. I dopóki zostawała Litwa pod wpływem kultury polskiej, była przed zagładą zabezpieczona.

Nieszczęściem rząd to zmiarkował. Posługując się tak często słynnem hasłem: *divide et impera*, używał wszelkich sposobów by wzbudzić nienawiść Litwinów do Polski. I po części udało mu się to za pomocą podszezwaczów i różnych zaprzańców, rozdwarzając to co miłość wspólna, dola i niedola łączyły. Zaiste — zastanawiając się nad nienawiścią litwomianów, nienawiścią absolutnie niczem nieuzasadnioną, gdyż ani w przeszłości ani obecnie Polacy nie wyrządzali Litwinom żadnej krzywdy, któraby ich niechęć do nas usprawiedliwiała, trudno nie spostrzegać, jak wielki wpływ wywierać mogą chytrze zastosowane środki, na umysły nierozwinięte i nieprzygotowane.

Przedewszystkiem starał się rząd moskiewski wyswobodzić lud litewski z pod wpływów kultury polskiej, poddając go pod wpływy kultury rosyjskiej. Następstwem tegoż, nakaz drukowania książek głoskami rosyjskimi zamiast łacinskimi.

Dzisiaj jest Litwa dla nas na czas dłuższy stracona.

A. Niezgodzki.



Cheć pieśni czynu!

*Czemu nie pieśnią jest to życie,
którą duch mistrza z głębi budzi,
a sylabami dusze ludzi? —*

*Dałbym im rytmów upowicie
i tęcowymi przybrał wianki
w gwiazdziste wzory nieboskłonu,
jak rozmarzoną twarz bogdanki
i u Jehowy złożył tronu!...*

*Czemuż poety strunę tkliwą
ilekroć trąci świata ramię,
zawsze dobędzie pieśni znamię
na nutę smętną, nieszczęśliwą. —
I wiecznie duch w udręce kona,
patrzac na tragizm wieczny życia;
i darmo szuka gwiazd odbicia
wśród bagnistego ziemi łona! —*

*Pocóż mi złocić gwiazd obszary —
rozpalać twarze słońc ogniste?
Uwieczniać, co już wiekuiste,
lub księżycowe ścigać mary! —
Kiedy wokoło serc łachmany
szarzeją brudne, choć — święcone —
a rzesze tłumne, rozmodlone
pokłon im dają nieklamany.*

*Czemuż więc Muzo nasza rzewna,
miast gonić nocnych mar straszydła,
po topieliskach szargać skrzydła,
nie wstąpisz czasem do chat z drewna?
I w poczerniałych ścianach wiekiem
nie wzniesiesz krzyku życia, — pieśni,
co dźwiga lud z duchowej cieśni
i Bożych gromów błyska okiem! —*

Wincenty Sierakowski.



Żywi muszą życie budować...

Co roku o tej porze, gdy ziemia ze snu zimowego wstaje i najwyższą tajemnicę Ducha z promienną uroczystością wiosennego przypływu Życia wspólnie święci, wzrok nasz wszystkie krańce polskich siedlisk i rozproszeń ogarnia, pilnie baczac — czy ruń zielona nagą pierś mogił szczelnie pokryła, czy świeżych przyrostów nie braknie, czy potężnych dębów prastarej mocy naszej zimowy czas nie przetrzebił?

Do radości tryumfów los nas nie wzwyżczał, lecz i rozpacz bankructwa jeszcześmy nie zaznali...

Nawała ciosów i nieszczęść karku nam nie złamała, nie zgubiliśmy oczu w bezsłonecznym prochu ziemi; serce, pracując z najwyższym wysiłkiem, jest przeto zdrowe i głęboka wiara w odrodzoną zdolność naszego ducha żyje w nas i — krzepi.

Tylko łatwych złud wyzbyliśmy się doszczętnie, a „brak szczęścia“ smuci nas, lecz — już nie straszy...

Drogą klęsk i doświadczeń okrutnych zdobyliśmy pewnik niezbity: — że zbliżające się godziny dni najbliższych nie przyniosą nam ulgi... O tem nikt z nas wątpić nie ma prawa i ta pewność ciężkiego trudu winna stać się i pancerzem i bronią, winna wszystkie nasze siły wewnętrzne w sprawny ordynek sprządz i wolę naszą do czynów nie tylko obronnych, lecz i twórczych zmusić.

Czujność na wałach naszej twierdzy duchowej kwestyi naszego „być, albo nie być“ — nie rozstrzyga.

Kto chce żyć, musi tworzyć. Kto nie nadrabia i „pragnieniom potęgi“ w piersi swej zamrzeć pozwala, ten zanika i ginie, ten do przyszłości zdrowej i szczęśliwej prawo zatraci.

„Post tenebras lux“ jest hasłem tylko wierzących i — silnych.

Dla słabości, choćby najszlachetniejszej, świat jest bezlitosny...

Klasztor, nawet niezdobyty, w którym warsztaty zamarły, a życie w rozszechaniu się skupia, to miejsce spoczynku dla narodów martwych, to miejsce wspomnień i wspólnych nieraz pomników, na których czas ryje smutny napis: — „byli...”

Żywi muszą życie budować i w święte kształty czci zakłać wiarę niezłomną, że do pełni szczęścia i mocy — posiadają prawo.



Winoğrona.

Wieczny pielgrzym.

Jest bardzo stary i wciąż rzeźki, a dziwnie nieustrudzony, może właśnie dla tego, iż od początku swego istnienia idzie zawsze przed się.

Posuwa się stale drogą przeznaczenia, nie zbacza z niej ani na chwilę.

Przed jego oczami przesuwają się i przesuwają ciekawe rzeczy.

Przy nim to przecie wszystko się urodziło, a na początku pierwszy śliczny dzień.

Widział, jak pod gorącym wejrzeniem słońca budziły się ziarna nasienne, uśpione

w ziemi, jak pierwsze kwiaty wytrysły, jak wszczął się ruch, gwar, wesołość i trud. Widział, jak księżyc po raz pierwszy zajaśniał na niebie, jak pary, snujące się nocą pod cieniem drzew, trzymały się za ręce i słyszał pierwszy szept miłości.

I był świadkiem powstania wód; przy nim drobne krople sączyły się do strumyków, strumyki wpadały do rzek, rzeki niepowstrzymanym pędem szły ku morzom, które je pochłaniały. A morza były słone od łez, które tam dobiegły.

Widział małe latorośle, rozwijające się w rozłożyste drzewa, jakoteż wszystkie twory powstające, żyjące i mrące w wszechświecie.

Widział pierwsze stworzenia, zaludniające ziemię, wody i powietrze i tego pierwszego króla zwierząt, który od razu urościł sobie prawo panowania nad tak zwanymi niższymi gatunkami, a i prawo tępienia ich ku własnemu swemu pożytkowi.

Patrzył na początek i koniec wszelkiego życia.

A prośbom nie było miary. I tak, dzień chciał dłużej trwać; ale doświadczony starzec nie zgodził się: noc byłaby przez to pokrzywdzona.

Nie uwzględnił też żądania jesieni, która chciała powstrzymać zimę, a i ludzie, idąc za przykładem pór roku, pragnęli zmian, jak im się zdawało na lepsze.

Żadne prośby nie pomogły...

I idzie, idzie ciągle naprzód, nie oglądając się za siebie.

Zastępy cierpiących, pragnących ściełać mu się pod stopy, nie może zahamować, nie przyspieszyć jego ruchu.

Jedni w mękach okrutnych błagają go o położenie kresu nieznośnym udręczeniom.

Inni znów, którym po długich, nieziszczonych marzeniach, błysnęło szczęście, rozpacznie wyciągają ku niemu ręce, aby wstrzymać krótką, ulatującą chwilę.

I zdawałoby się, iż wiecznemu pielgrzymowi sądzono być tym okrutnikiem, który jeno patrzy obojętnie na wszelkie cierpienia, pożądania, pragnienia.

Nie: — jest on dobroczyńcą...

Dar cenniejszy i trwalszy, niż wszelkie szczęście, rzeczywiste czy wyśnione, jest w jego ręku...

Czas niesie zapomnienie.

Monkgud.

Nie marnujmy sił i talentów młodych.

Chyba w żadnym kraju nie marnuje się tyle zdolności i talentów co u nas, gdzie na pomoc społeczeństwa liczyć zupełnie nie można, chyba w razach tak wyjątkowych, że to raczej pod rubrykę nadzwyczajnych zaliczać trzeba przypadków. Nasze społeczeństwo nie lubi, gdy ktoś młody, śmiały, z duszą rwącą się do słońca — przyjdzie i powie: „Słuchajcie, ja mam duszę pełną promieni, ale walka ciężka o chłódzie i głodzie kładzie cień na jasność moich skrzydeł. Dajcie mi pomoc, choć drobną, choć chwilową, a ja wam wypłacę ją kiedyś z lichwą“.

Spółeczeństwo słucha uważnie, choć taki orlik może, a nawet napewno przesądzać musi wartość swego talentu.

Zresztą — jakże to nieść pomoc artyście, poecie, literatowi, choćby o wyjątkowych zdolnościach — kiedy tyle ważniejszych potrzeb na czasie.

Spółeczeństwo może, nawet powinno powiedzieć takiemu śmiałkowi: „Jak śmiesz panie artysto, zanudzać nas swymi marzeniami, nam już i tak głowa pęka od trosk i kłopotów, bez twojej poezji i sztuki jeszcze długie lata obejść się możemy.“

Wtedy biedny artysta spuszcza głowę ze wstydem i pyta w poczuciu winy: „Więc poco istnieję, na co noszę w piersiach ową iskrę bożą, którą ludzie zowią talentem, skoro wy utrzymujecie, że nikomu nie jest potrzebna?“

Wówczas zaczynają się wielce pobożne kazania, na temat świętości sztuki, słyszy zgłodniały i zziębły poeta, że ze słonecznej drogi poezji nie wolno schodzić temu, kto wkroczył już na nią.

Przytacza mu się wiele przykładów niezłomnej woli i wytrwałości ich wielkich poprzedników — no i wiele, wiele jeszcze pięknych, acz nie budujących nauk.

Bo, czyż nawet najpiękniejsze słowa, najwznioślejsza nauka o świętości sztuki, mogą odbić się echem w duszy artysty o pustym żołądku?

Czyż może on uwierzyć, że społeczeństwo jego zna i rozumie sztukę, jeśli tak spokojnie skazuje go na nędzę, wśród której największe talenty wypaczają się i giną.



SIOSTRY.

Nie — on czuje tylko, że świat żywych i sytych szydzi z niego i z jego snów promiennych, i właśnie od tej chwili zaczyna się rozdźwięk między nim a społeczeństwem. Nie twierdzą, że wszyscy, ale w każdym razie większa część ludzi utalentowanych przechodzi drogę nędzy: „w świątyni doświadczenia“ chłód i głód to pierwsi kapłani. Wysoko nad ołtarzem głównym unosi się sława w postaci mglistej, a najwyraźniej — u wejścia czai się niemoc, po bokach

zawisnąć i krytyka złośliwa — ów dowcip tych, co zazdroszcząc innym, sami nie napisać niezdolni.

Świątynia otwarta — idź panie artysto, walcz, pracuj, znoś nędzę i tułaczkę. Dopiero gdy po długiej walce zdobędziesz choć mały promyczek tajemniczej sławy, ciesz i raduj się, gdy cię społeczeństwo oklaskiem zaszczyścić raczy. Ale broń cię Boże, abyś miał pamiętać urazy dawne, albo śmiałyś wytykać błędy swego społeczeństwa.

„Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr.“

Żal byłby po pierwsze zapóźny, a po drugie i nierozsądny; bo któż mógł z góry wiedzieć, czy ten lub tamten talent rozwinie się i przyniesie jaką rzeczywistą korzyść, a znów społeczeństwo zbyt ceni swą pomoc, aby jej udzielać tak niepewnym jednostkom, jak młodzi artyści.

Inna rzecz jest z tymi, którzy nietylko, że nic nie potrzebują, ale jeszcze wiele wnoszą; tacy zawsze śmiało mogą liczyć na poparcie i uznanie.

Czy wobec takich pojęć mogą się rozwijać zdolności w ludziach ubogich, w ludziach, walczących codziennie niemal o kęs chleba powszedniego?

Są tacy, którzy mogą mi powiedzieć, że patrzę na świat jednostronnie; że dużo jest ludzi, którym się zdaje tylko, że mają rzeczywisty talent; że jest wielu, którzyby mogli nawet nieuczciwie korzystać z pomocy jednostek lub ogółu, gdyby ofiarność w tym kierunku była większa.

Zgodzę się, że tak być może; ale przecież nikt nie chce, aby ta pomoc była w rodzaju jałmużny hojnej. Wielu młodym i zdolnym ludziom chodzi o poparcie, o ułatwienie w ciężkich warunkach życia.

Ten, kto ma prawdziwy talent, ten prawie zawsze posiada duszę szlachetną; a taki musi mieć poczucie uczciwości, które wszelki fałsz uważa za czyn niemoralny. Ludzie młodzi, zdolni i rwący się do czynu i pracy, czy to w zakresie sztuki, poezji, publicystyki — niosą prawie zawsze swemu społeczeństwu talent i pracę ducha ofiarną. Więc jeśli co żądają od nas, to mają przecież prawo, a naszym obowiązkiem pomagać o ile możliwości do ich rozwoju. Musimy pamiętać, że każdy zmarnowany talent, każde roztrwonione zdolności, są wielką i niepewetowaną stratą dla kraju i narodu. Im więcej będzie Ikarów, tem doskonalsze będą skrzydła budować i bliżej słońca będziemy.

W. Augustyniak.

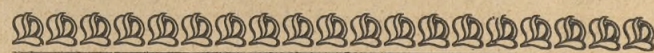


Mumie brazylijskie.

Podróżnik włoski, Henryk Schivazzappe, przywiózł z wnętrza Brazylii obfitą zdobycz etnograficzną, zawierającą wiele przedmiotów

niezmiernie cennych. Wyróżnia się pomiędzy nimi głowa zabalsamowana wojownika z plemienia indyjskiego Mundurucus. Stanowi ona łup wojenny, zasługujący na opis bardziej szczegółowy.

Należy do zwyczajów Indyan, zamieszkujących okolice górnego biegu Amazonki, że nieprzyjaciół, zabitym podczas wojny, ucinają głowy, które następnie przyozdabiają, balsamują i przechowują w swoich wigwach jako trofea. Zwyczaj ten przechowuje się do dziś. Głowa, przywieziona przez podróżnika włoskiego, jest okazem takiej mumizacji zdobniczej. Przystrojona jest długimi wisiorkami z piór ptasich, w oczodołach zaś umieszczone są zęby-siekacze pewnego gatunku gryzonia, w braku wyrobów szklanych. Z ust zwieszają się sznury różnobarwne, mające specjalne znaczenie: zatykając usta, nie pozwalają duszy nieboszczyka znieważać swego mordercę, jeżeli jej przyjdzie chęć do tego. Nie wiemy dokładnie, w jaki sposób plemię Mundurucus balsamuje owe trofea; wiemy tylko, że przechowują się one przez całe wieki. Podróżnicy daremnie starali się dojść tajemnicy, krajowcy bowiem strzegą jej zazdrośnie. Niektóre plemiona z Equadoru balsamują głowy zabitych w wojnie wrogów tak, że objętość ich zmniejsza się do rozmiarów pięści, bez zmiany jednak wyrazu twarzy; przytem włosy na głowie, wargach i brodzie zachowują długość naturalną; kurczą się zatem tylko kości i skóra. Przed 15 laty można było łatwo dostać tak z mumifikowaną głowę w Equadorze lub w Quito; wówczas nawet w bramach hotelów krajowcy zaofiarowywali je podróżnikom, żądając za jedną od 80 do 100 franków. Handel mumiami owemi tak się rozszerzył, że zwróciło to uwagę rządu equadorskiego. Po przeprowadzeniu śledztwa okazało się, iż wysokie ceny, otrzymywane za mumie, obudziły chciwość Indyan, którzy też w braku jeńców wojennych, mordowali się wzajem podstępnie, aby zdobyć głowy do mumifikacji. Przedsięwzięto niezwłocznie środki przeciwko barbarzyństwu: arcybiskup Quita rzucił klątwę na handlarzy, kupujących mumiami, a władza świecka zabroniła tego handlu pod karą grzywny i więzienia. Odtąd też mumie stały się osobliwością.





Z nędzy ludzkiej.

Kara za całusa.

Ze wspomnień starego aktora. — Humoreska.

Kawalarz to był znany z tego Władka S... naszego amanta bohatera!...

Srebrne, a niestety liczne już zbyt włoski w bujnej czuprynie, palonym na scenę przyczer- niał papierem... Kilka zmarszczek na twarzy — świadectwo mnóstwa przechulanych nocy — umiejętnie zacierał cielistą z karminem.. Ale jak zgrabny nalepił wąsik i „wyobraźniowy“ — jak go nazywał — fontaż zawiązał na krawacie.. panny po Poznaniu szalały za nim.

Ładny był chłop — tylko figlarz niepo- prawny. Innym razem opowiem wam o różnych jego kawałkach — dziś wspomnę tylko o jednym, który jemu samemu na złe wyszedł.

A było to tak. Przepisy teatralne, te dawne — bo terazniejszych nie znam — surowo zabra- niały aktorowi całowania partnerki swojej na scenie... Za sceną — dobra jej wola... Na scenie, choćby Romeo Bóg wie, jak rolę się przejął — nie śmiał Julci inaczej pocałować, jak po po- wietrzu!...

„Niby teżto“ — nazywało się to pospolicie. A mieliśmy w towarzystwie amantkę, także już nie podlotka, którą po cichu nawet ciocią Pińcią, szimpfowano — ta nadzwyczaj stricte przestrze- gała onego przepisu... Zresztą — brzydka nie była...

I stało się, że Władek porwawszy ją w ob- jącia na scenie — wycałował całą gębą, co się zmieszcilo!..

Mało, że pod słowami oburzenia, aż do ziemi się ugiął w antrakcie! — Na drugi dzień — (a była właśnie wypłata) usłyszał w kancelarii, że za przekroczenie przepisu ma zapłacić trzy marki karyl!.

Ciepło się zrobiło chłopu, bo był już prawie wybrany, a tu z resztującej dziesiątki prawie, że połowę trzeba beknąć!.. I za co?.. Tfu!

W tej chwili ujrzał za sobą i ciocię Pińcią, a raczej przeczuł ją i tryumfującą jej minę — i wpadł na dowcip.

— Co? — zawołał oburzony. — Trzy marki za taką rozkosz... To byłoby ubliżenie! Za całus niejednej ślicznej koleżanki chętnieby niejeden dał tysiące... Ja proszę o ściągnięcie mi dziesięciu marek. Oto są!

Zdumieli się obecni — a ciocia Pińcia szybko dodała:

— Panie dyrektorze... ja cofam swoją skargę!

— Drugie zdumienie. — Karę Władowi zwrócono — ucałowanie rączek koleżanki i za- proszenia sekretne na herbatkę..

— Ot — nieszczęście! — powtarzał biedak do śmierci przed nami, (choć w tajemnicy) oże- niłem się i mam Heroda! Dyabli nadali kawały! Dziś oboje już w grobie...

Ludzie i zwierzęta.

(Porównanie między długością życia człowieka i zwierząt.)

Znany angielski badacz przyrody Ernest Thompson Seton zestawia w interesującym stu- dyum: porównanie między długością życia czło- wieka i zwierząt. Za podstawę porównania przyj- muje przeciętną długość życia w stosunku do czasu, jakiego potrzebuje człowiek lub zwierzę, aby dojść do zupełnego fizycznego rozwoju. Jeżeli przyjmujemy, że człowiek osiąga dojrzałość fizy- czną w 18 roku życia, to przeciętną długość jego życia można określić jako czterokrotną sumę okresu rozwoju.

W życiu zwierzęcem stosunek jest bez poró- wnania korzystniejszy. Przeważna ilość zwierząt ssących żyje ośm do dziesięciu razy tak długo, jak długo trwa ich okres dojrzewania. Psy do- chodzą do 15 i 20 lat życia, koty również do 20. Zające żyją aż do 15 lat, wiewiórki do 8, myszy do 6, a lwy do 55. Niezwykle długo żyje nie- dźwiedź, bo nierzadko do lat 40. Ze zwierząt go- spodarczych owce dochodzą do wieku 15 lat, krowy i woły żyją niekiedy do lat 30, a zdarzały się nawet wypadki osiągnięcia 40 roku życia. Nie są one rzadkie i u koni, z których jeden wedle zapisków w dziełach przyrodniczych do- szedł aż do 61 roku życia. Wielbłądy żyją jeszcze dłużej, przeważnie około 80 lat. Najdłuższym okresem życia wśród zwierząt ssących mogą się poszczycić słonie, które często osiągają 150 lat życia. Opowiadania Hindusów o słoniach, które żyły lat 300 nie zasługują, zdaniem uczonego, na wiarę.

Znacznie krótsze jest życie owadów, czas jego trwania liczy się bowiem jedynie na tygodnie, rzadziej na miesiące. Mimo to zwyczajna mucha żyje czasem sześć miesięcy a nawet blisko rok, królowa pszczoł rok do dwóch. Niezwykłą długo- trwałość życia zaobserwował lord Avebury u pewnej mrówki, która zdechła dopiero w 15 roku życia.

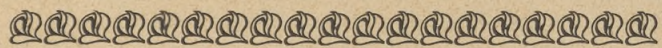
Szczególnie długo żyją ryby, bo przeważnie lat 50–60.

Szczupaki i karpie dochodzą w razie pomyślnych warunków egzystencji do 150 roku życia. Natomiast łosoś żyje przeciętnie tylko 4 lata.

Żółwie żyją często 250 lat i dłużej, w życiu krokodyla sam okres rozwoju trwa około stulecia.

Wśród ptaków stosunki są bardzo rozmaite. Wróbel żyje przeciętnie około 20 lat, gołąb tak samo długo, chociaż obserwowano gołębie berberyjskie, które dochodziły do 30 lat życia. Papugi zależnie od rodzaju, żyją krócej lub dłużej, niekiedy aż do 80 lat. Kruki do 70, orły do 100. Jako niezwykle okazy notują zapiski przyrodnicze 70 letniego łabędzia, 180-letniego białego sępa i 65-letnią srebrną mewę.

Wracając do podstawy porównania stosunku między okresem dojrzewania fizycznego i długością życia, stwierdza Thomson Seton, że życie ludzkie jest stosunkowo niemal najkrótsze w porównaniu z życiem innych stworzeń.



Sześć upiorów.

W Jassy (Rumunia) urządzono niedawno następujący, smutny w następstwach żart:

Kilku oficerów stacyonowanego tam pułku, zabawiało się ochoczo przy lampce wina, gawędząc o tem i o owem. Jeden z oficerów, opowiadał między innemi, że będąc pewnego razu w starym zamku, własności swego przyjaciela, widział prawdziwe upiory. Obecny przy tej rozmowie porucznik Vessinac twierdził, że jest to niepodobieństwem i utrzymywał, że nie uląkłyby się podobnych widziadeł.

Przed kilku dniami, kiedy porucznik Vessinac zapomniał już o poprzedniej rozmowie, ujrzał, zbudziwszy się w nocy, stojące przed nim postacie sześciu upiorów w bieli, wyciągających ku niemu ręce. Śmiejąc się, powiedział do nich: — O, mnie nie nastraszyście, radzę wam oddalić się! — Z temi słowy odwrócił się do ściany. Obecność duchów irytowała go jednak, nie mógł spać. Wtedy odwrócił się do widziadeł znowu. — Odejdźcie — zawołał — w przeciwnym razie strzelam! — Gdy i to wezwanie nie pomogło, wyjął rewolwer i dał do stojących nieruchomo białych postaci upiorów sześć strzałów. Prerażony bezskutecznością padłych kul, upadł z strasznym okrzykiem grozy na łóżko.

Wtedy sześciu jego kolegów, ukrywających się pod postacią tajemniczych duchów rzuciło się ku niemu. Niestety, zapóźno. — Vessinac już nie żył.

A w jaki sposób uniknęli „żartownisie“ śmierci od kul rewolwerowych? Rzecz bardzo prosta. Wtajemniczyli służącego porucznika i ten powymieniał ostre naboje rewolweru na ślepe. Obecnie staną wszystkie upiory przed sądem.



Cebula lekarstwem.

Ani uwierzą nasze gosposie, że tuż pod ręką mają znakomity środek lekarski. Jest nim cebula. Już sam ostry, gryzący zapach cebuli wskazuje, że jest to roślina niezwykła, że zawiera w sobie coś, co wywiera niemały wpływ na organizm ludzki.

U nas używają cebuli tylko jako przyprawy do potraw, o leczniczych własnościach cebuli prawie, że nikt nie słyszał.

Przedewszystkiem cebula ułatwia trawienie. Ten, co je cebulę, czuje się wesołym i swobodnym, nie cierpi na żadne uciskania w żołądku. Dlatego to w ciepłych krajach, gdzie już sama temperatura człowieka przygniata, chętnie jadają cebulę. Trzeba jednak zachować miarę w jedzeniu cebuli, bo nadmiar szkodzi.

Herbata z cebuli jest znakomitym środkiem na wszelkie gnijące rany, szczególnie u dzieci na głowie.

Kto doznał zgniecenia, niechaj naciera zgniecione miejsce sokiem cebuli, a ból wkrótce ustanie. To nacieranie używa się i przy stwardnieniach, szczególnie u dzieci na głowie.

Nacieranie odwarem z cebuli usuwa wyrzuty.

Jak widzimy więc, cebula nie jest tak pospolitą rośliną, za jaką zwykliśmy ją uważać. Nie jeden znajdzie w cebuli znakomity środek na swą dolegliwość. Piszą, że w niektórych krajach, zamiast kieliszka wódki lub koniaku, podają przy obiedzie na apetyt pieczoną cebulę. Bardzoby zyskali na zdrowiu nasi ludziska, gdyby zamiast pić przekłętą truciznę, zaprowadzili u siebie ten chwalebny zwyczaj.



Obrazki ze świata.

Z historii poczty.



Chiński posłaniec do listów pospiesznych.

Poczta w dzisiejszym znaczeniu jest instytucją stosunkowo świeżej daty. Jeszcze półtora wieku wstecz nie było nigdzie regularnego ruchu pocztowego, z którego mógłby korzystać ogół.

Zato już w dawnych wiekach, przed Chrystusem, w społeczeństwach stojących na wyższym stopniu kultury, istniały zaczątki dzisiejszej poczty. O ile chodziło o ważne doniesienie, które należało przesłać spiesznie z miejsca na miejsce, używano do tego szybkobiegaczy, którzy zanosili do pewnego miasta, lub pewnej osoby ową wiadomość. Znanym w historii stał się ów szybkobiegacz grecki, który pierwszy zwiastował obywatelom Aten pobicie Persów pod Maratonem, a spełniwszy swe zlecenie, legł martwy ze zmęczenia. Podobne urządzenie szybkobiegaczy celem roznoszenia listów znajdujemy i dziś jeszcze w tych częściach Chin, w których niema dotąd kolei. Pierwszy nasz obrazek przedstawia takiego „ekspresa” chińskiego, pędzącego z ważną wiadomością. Opaska na głowie znamionuje go jako urzędnika, którego pod karą nie wolno zatrzymywać.

W niedostępnych, dzikich górach, tworzących granicę azji od Europy, w Uralu, istnieje regularnie kursująca poczta ludzka dla przenoszenia z miejsca na miejsce listów i mniejszych przesyłek. Wśród największych trudności, walcząc ze śniegami, mrozem, musi taki listonosz uralski służyć społeczeństwu, narażając się w miejscach niebezpiecznych na runięcie w przepaść głęboką. Dla osłony przed bandytami, których tylu grasuje w całym państwie białego cara, muszą transporty takie zawsze konwojować żołnierze.

Tak w niebezpiecznym Uralu. O ile inaczej jest w miastach, w których po kilka urzędów pocztowych obsługuje codziennie tysiące i miliony publiczności. W takiej Brukseli nie wystarczają ludności zwykle skrzynki pocztowe przytwierdzone na domach; dla jej wygody wpadła poczta na praktyczny pomysł przytwierdzenia skrzynek pocztowych na tramwajach, przechodzących około urzędów pocztowych, przy których opróżniają je listowi, by listy natychmiast wysłać pod wskazanym adresem.

Nie wystarczają publiczności także inne urządzenia, złączone nierozdzielnie z pocztami: zwykłe telefony i telegrafy. Telefon nie można było zastosować w pociągu, będącym w biegu, a telegrafu starego, do którego były konieczne druty, np. na statkach. Ostatniemu złemu zapobiega telegrafia bez drutu, dziś już tak dalece udoskonalona, że posługują się jej ogólnie z wielkim dla ludzkości pożytkiem. Przypominamy tylko schwytanie mordercy ś. p. Anioła, kasyera w banku



Transport listów w górach uralskich.



Skrzynka pocztowa na tramwaju w Brukseli.

mysłowickim, które zostało umożliwione głównie dzięki telegrafii bez drutu. Podobnie ma się sprawa z telefonowaniem z pociągu, będącego w biegu. Wynalazek odnośny, zwany *railofonem*, został już zastosowany praktycznie na linii kolejowej z Londynu do Stratford on Avon. Burmistrz ostatniego miasta rozmawiał z pociągu z wynalazcą, niejakimś Kramerem, znajdującym się na jednej ze stacji. Wynalazek ten jest ogromnym sukcesem techniki i ma niebawem znaleźć zastosowanie na wszystkich angielskich liniach kolejowych. Prąd elektryczny, konieczny do przenoszenia fal elektrycznych, przechodzi za pomocą drutu na szyny, i w ten sposób łączy się ze wszystkimi stacjami.

Jaki to ogromny skok w sposobie przenoszenia wiadomości pomiędzy obrazkiem pierwszym, a ostatnim.



Telefon w pociągu.

Kącik grafologiczny.

(Za nadesłaniem 1 marki 20 fenygów albo 1 kor. 50 hal. gotówką lub też w znaczkach pocztowych, podajemy oceny grafologiczne, jak niżej.)

„*Fiolek*“. Pismo harmonijne III rzędu, znamionuje usposobienie duszy, nie ludzącej się próżnemi nadziejami, ale i nie poddającej się łatwo

zniechęceniu. Fiolek posiada ambicję w miarę i zaufanie do swych sił; jest osobą zrównoważoną, posiadającą dość dużo zdrowego rozsądku, umysł żywy, nie lubiący próżnować. Fiolek jest kobietą delikatnych uczuć, niezbyt samodzielną, lecz akurata i pilną. Pani „*fiolek*“ pracuje dość dużo nad sobą, nad swym umysłem i przyswoiła sobie kulturę ducha, która czyni ją miłą, sympatyczną.

Jest to prawdziwa „kobietka“, która nie pozuje na to, czem nie jest w gruncie, nie blaguje a w zakresie swym stara się być użyteczną i praktyczną, tj. wydobyć korzyść czy to materialną czy moralną, gdzie się da. Fiołek ma dużo taktu, słodycz w obejściu, jest trochę nerwowy i sentymentalny. Fiołek kieruje się raczej uczuciem niż rozumem, czyli władze uczuciowe jej istoty są więcej rozwinięte niż intelekt.

Motylek. Pismo bardzo oryginalne i nie brzydkie, lecz nie możemy nazwać go harmonijnem, gdyż jest to pismo sztuczne, obliczone trochę na efekt. Prostopadłe położenie liter, mnóstwo sztychów ostrych, kątowatych, rozplaszczonych i t. d. i t. d., wykazują, że Mot. ma naturę nader bujną, sangwiniczną, wolę silną (objawiającą się obecnie uporem) i bardzo żywą wyobraźnię. Mot. ma także wielki dar obserwowania i naśladownictwa obok sporej dozy intuicji.

W główce tej roi się od oryginalnych pomysłów, myśli latają jak motylki z kwiatka na kwiatek, z przedmiotu na przedmiot z wielką szybkością i niestałością — co w wieku tak młodym jest do wytłomaczenia i do darowania. Od Motylka można dużo żądać, gdyż pojmuję bardzo łatwo, uzdolnienie jego jest znaczne. Motylek powinien się dużo, dużo uczyć, ażeby zająć swój żywy umysł, ażeby mu dać odpowiedni pokarm. Mot. powinien sobie obrać specjalną gałąź sztuki np. malarstwo lub śpiew, (jeśli ma głos dobry) i kształcić się zawodowo, lecz wiele więcej talentu ma Mot. do sztuki dramatycznej.

Nie trzeba Motylka posądzać, że pozuje na wesołą; to jego natura bujna tak się objawia, figle płatać (byle nie ze szkodą bliźniego) to jego żywioł — co on ma z temi wszystkimi pomysłami począć — w jego główce niema już miejsca na nie! Gdy przyjdą poważne prace, obowiązki, zmieni się Mot. — życie stłumi go — dowcip i werwa zostanie.

Motyl ma dużo poczucia piękną, jego oko, ucho razi wszystko, co brzydkie, niegustowne ordynarne. Mot. posiada także dobre formy towarzyskie, ogładę — ale potrafi być szorstkim, nie dość uprzejmym, upartym — ot tak sobie dla odmiany, brak mu równowagi duchowej. Motyl. udaje oziębłą, lubi się czwarzyć, przekomarzać, to jego kokieteria. Mot. ma w sobie coś burszowskiego, zawadyckiego, swoją drogą jest bardzo sympatyczny i obiecujący.

Przypisek. Radzimy Motylkowi szczerze, nie posługiwać się chłopską gwarą i swą własną ortografią; Mot. jest jeszcze bardzo młody, jego wia-

domości nie są w tym wieku dosyć ugruntowane, można się łatwo przyzwyczaić do owych bąków w pisowni i stylu, wiadomą zaś jest rzeczą, że przyzwyczajenie staje się drugą naturą. Główka to przecież nie do pozłoty, szkoda rozpraszać swe zdolności, swe myśli na byle co — czas byłby ustalić się trochę, pracować celowo, spoważnieć.

„Irys“. Pisząca jest trochę nerwową, lecz łagodną, spokojną, trochę wygodną, nie lubi swych sił natężyć — woli na niejedno oczy zamknąć niż irytować się. Przy całej swej łagodności ma Irys sporą dozę uporu, niechętnie odstępuje od swego zdania i poddaje się woli innych. Umysł z natury dosyć jasny, lecz bardzo jeszcze nie wyrobiony, nieprzyzwyczajony do samodzielnego logicznego myślenia. Irys woli zapewne zajmować się pracami domowymi niż umysłowymi, swoją drogą, odpowiednio do swych sił, mogłaby działać więcej. Irys nie ma złych skłonności.

Próba pisma jest bardzo mała. Jeśli Irys chce się dowiedzieć bliższych szczegółów o swym charakterze, prosimy przeczytać sobie wskazówki dla nadsyłających pismo do oceny i do nich się zastosować.

„Masipa“. Przykro nam bardzo, że nie możemy scharakteryzować owej pani tak, jak byśmy chcieli, lecz pismo, kreślone ołówkiem, nie nadaje się do oceny grafologicznej, gdyż nie widać odciennia, tak zwanych „Grund- u. Haarstriche“. To jednakże stwierdzić możemy, że pani M. posiada umysł nader żywy, czynny, lecz pomimo najszczerzej woli nie może panować nad sobą, nerwy jej są w najwyższym stopniu rozstrojone, chore. W pani M. tkwi silny duch, który nie chce się chorobie poddać, — jeśli organizm więc ma jaki taki zapas sił żywotnych, duch silny zwycięży chorobę, czego pani M. z całego serca życzymy. Jak pani M. będzie zdrowszą, prosimy o łaskawe nadesłanie pisma, kreślonego piórem, w celu dokładnej oceny jej charakteru, niniejsza ocena nie wchodzi bowiem w rachubę. Obecnie potrzeba pani M. przede wszystkim spokoju.

„Ornitolog“. Próba pisma o wiele za mała. Prosimy o więcej autografów owej osoby, o ile możliwości z rozmaitych czasów. Z 8 wierszy trudno wnioskować o charakterze danej osoby, można by nakreślić chyba tylko szkic.

Passiflora. Pismo harmonijne III rzędu, cechuje osobę dosyć zrównoważoną, jak na wiek

młody, inteligentną i w miarę uczuciową. Pisząca ma umysł jasny, myśl szybką, trochę niespokojną. Passiflorę obdarzyła natura zdrowiem, normalnemi lecz podbudliwemi nerwami. Passiflora jest bardzo wrażliwą, chociaż się z tem nie zdradza, gdyż ma dość dużo panowania nad sobą. W piśmie Passiflory odbija się niepokój wewnętrzny, brak jej czegoś w życiu, prawdopodobnie miłości, kochania. Instynkta kobiece nurtują w niej, pozbawiają równowagi duchowej, spokoju. Jest to jednakże stadyum przejściowe.

Passiflora posiada dużo energii i stanowczości, lecz nie jest szorstką w obejściu, przeciwnie, jest sympatyczną i posiada znajomość form towarzyskich. Ma dużo werwy, zapału, chęci czynu, patrzy na życie trzeźwo i wzbudza zaufanie. Pisząca nie lubi zajmować się drobnostkami, jest trochę niepraktyczną, nieobrachowaną, duch jej obejmuje zaraz całość i nie wdaje się w szczegóły. (Niemcy mają na ten przymiot wyraz „grosszügig“). Jeśli kto ma odpowiedni majątek, jest to pod pewnym względem zaletą, gdyż chroni od nudnej pedanteryi, u kobiet zaś średnio zamożnych może się wyrodzić w wadę, gdyż prowadzi do życia nad stan.

„S. B. z pod lasa“ jest żywą, czynną; umysł ma z natury dość bystry, lecz niewyrobiony, brak mu szkolnego wykształcenia. Pisząca jest sympatyczną, lubi pracę, ale nie jest dosyć akurată, gruntowną; S. B. jest często roztargnioną, działa bez namysłu, a potem żałuje. Pisząca jest uczynną, aż nazbyt szczerą; powinna się pilnować, ażeby się nie mijać z prawdą; lepiej coś przemilczeć ugryźć się w język, jak to mówią, niż przekręcać, mówić inaczej, niż rzecz ma się rzeczywiście. S. B. tęskni za miłością, za kochaniem, ale nie powinna tak dużo myśleć o sobie, powinna raczej zająć się w wolnych od pracy chwilach czytaniem dobrych książek, pism polskich, jej żywy umysł potrzebuje pokarmu i warto byłoby popracować nad jego ukształceniem.

Uwaga. Szanowne Panie niepotrzebnie upominają nas, ażebyśmy nie podawali w piśmie naszym nazwiska nadsełającej swe pismo osoby. To się samo przez się rozumie. Grafolog nikogo takiej publicznej wiwisekcji nie poddaje.

Telegraf „ślimaczy“.

Myśl komunikowania się na dalekie odległości, zajmowała oddawna umysły wynalazców i uczonych, ale wśród nich było wielu dziwaków, którzy

porobili nawet różne mniej więcej dziwaczne wynalazki. Okazuje się, że właściwy wynalazca telegrafu bez drutu, wybrany obecnie na członka Akademii francuskiej, profesor Branly, miał niegdyś za swych czasów licealnych profesora fizyki, niejakiego Juliusza Allix'a, dziwaka, zajętego ciągle myślą wynalezienia środka komunikowania się z ludźmi bez żadnych pośredników. Około 1850 roku p. Allix ogłosił drukiem, że wynalazł taki środek. Miał nim być aparat, oparty na rzekomej „sympatyi“ między ślimakami, która zdaniem p. Allix'a jest bardzo silna. Aparat składa się z koła drewnianego, na obwodzie koła było tyle pudełeczek cynkowych, ile jest liter w alfabecie. W tych pudełeczkach siedziały żywe ślimaki. Wynalazca zapewniał, że jeżeli na stacyi, podającej depesze, podrażnić któregoś ślimaka, to odpowiedni „sympatyczny“ ślimak na stacyi odbierającej... wystawi rogi. W ten sposób można przysyłać depesze. Pisma, przypominając o tym „wynalazku“, dodają, że p. Allix, zwaryowany na punkcie telegrafowania zapomocą wzajemnej sympatyi ślimaków, był nawet dosyć znanym i wcale niepoślednim fizykiem.

Kalendarzyk historyczny

od 7 do 13 maja.

7. Ustawa Kościuszki dla włościan, ogłoszona 1794 r.
8. Śmierć św. Stanisława 1079 r. — Bitwa pod Puławami 1794 r.
9. Założenie Akademii krakowskiej przez Kazimierza Wielkiego w 1364 r.
10. Zwycięska bitwa pod Lubartowem podczas Powstania Listopadowego, w r. 1831, w której 500 powstańców polskich pobiło na głowę 20 000 żołnierzy moskiewskich.
11. Trzęsienie ziemi w Polsce 1200 r.
12. Ziemia Chełmińska ofiarowana Krzyżakom w r. 1223.
13. Wyznaczenie komisarzy z Sejmu na układ nowych granic Polski 1773 r. — Zginął członek rządu narodowego Ludwik Narbutt w bitwie pod Łąksztucianami podczas Powstania Styczniowego r. 1863.

Od Administracyi.

— Szanownych Czytelników prosimy, aby do listów, w których żądają nadesłania pojedynczych numerów do kompletów i t. p., dołączali należytość w znaczkach pocztowych, odpowiednio do podanej w nagłówku ceny za pojedyncze numery.

Reklamy.

(Za ten dział redakcja nie odpowiada.)

— **Koczorowski i Spółka.** Pod taką firmą istnieje w Poznaniu przy Starym Rynku nr. 80 polski specjalny dom tapet, linkrusty, linoleum i chodników. Właściciele firmy, panowie Koczorowski i Borowicz, pilnością, zabiegliwością i sumiennym wykonywaniem powierzonych prac zdobyli sobie obszerną klientelę w Poznaniu i na prowincyi, gdyż zamówienia wykonują ku ogólnemu zadowoleniu, a mają ogromny wybór towarów. W ciągu roku ubiegłego otrzymała firma zamówienia od właścicieli hotelu de France i hotelu Reichshof, od Union (właśc. pp. Kratochwill i Pernaczyński) i wielu innych. Przypominamy firmę rodaków ze względu na zbliżający się sezon uwadze czytelników.



Łamigłówki do nagrody



I. Szarada.

*Pierwsza i druga, jeśli sprawiedliwa,
Nieraz konieczną, zasłużoną bywa.
Drugiego z pierwszym widzimy czasami
Wśród stworzeń, zwiączych się skorupiakami.
Trzecia i druga pień drzewny obleka.
Czwarty upaja niekiedy człowieka.
Wszystko imieniem pasma gór się staje,
Kędy zachodnie w Azji Himalaje.
Ta nazwa była także niegdyś dana
Miastu słynnemu w państwie Dżengis Chana.*

II. Zagadka.

W podanych tu kratkach
Postaw dwie litery,
Tak, ażeby razem
Mieściły papiery.



Dokładne rozwiązanie łamigłówek prosimy nadsyłać tylko na pocztówkach najpóźniej do 12. maja na ręce redakcyi.

Z rozwiązań trafnych 4 odznaczone zostaną nagrodą.

Nazwiska osób, które dobre nadesłały rozwiązania oraz tych, które otrzymają nagrodę, ogłosimy w nr. 20.

Rozwiązanie

Łamigłówek zamieszczonych w nr. 16.

I. Szarada.

Miłosierdzie.

II. Szarada.

Kołacze.

Trafne rozwiązania nadesłali:

Z Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich i Śląska:

pp. A. Bonin, I. Bzyl, M. Całkówna, Tomasz Cichowski, Janina Cieszyńska, Kazimiera Dembska, Małgorzata i Seweryna Dobrzyńskie, Danusia Doleżych, Janina Dutkiewicz, M. Frydrychowicz, Franciszka Garczyńska, Mieczysława Gawęcka, Regina i Stanisława Grzeszak, S. Hoffmann, „Janek z Poznania“, Eleonora Jankowska, Tosia Kapela, Wikcia Kielpińska, Marya Kniolowa, Karol Krzystolik, Wanda Mechlińska, Haluta Mielicka, Anna Mizerna, Cz. Owiński, Stanisław Pietrzak, Hanna Preibiszówna, Helena Skorupska, J. Stefański, Jadzia Szudrowicz, Felicja Thiem, Helcia, Ludka, Jasinka Zięciak.

Z Galicyi:

pp. Wł. Dubaj, Franciszek Ketzina, Leszek Krzyszkowski, Augustyna Ludwig, K. Miłkowa, Helena Myconiówna, ks. Wincenty Osikowski, Karol Pacula, Alina Panasiewiczówna, Wilhelm Rückemann, Kazimierz Szeliga, Mieczysław Szporrek, Wł. Trybała, Wład. Widt, Floryan Wolski.

Z obczyzny i zagranicy:

pp. Ludwika Bock z Berlina, Paweł Harasim z Dellwig (Nadrenia), Eugenia Herz z Berlina (Moabit), Jadwiga Jańczak z Friedenau p. Berlinem, Sabina Kruszyńska z Szymanowic (Król. Polskie), Pelagia Kubacka z Berlina, Agnieszka Kunz z Herne (Westfalia) Wojciech Łukaszewski z Horstermark, M. Musielak z Bruckhausen (Nadrenia), „J. N.“ z Berlina, Marya Nowakowska z Charlottenburga, Helena Sokołowska z Berlina, Stanisław Szymkowski z Rumelsburg p. Berlinem, Zarzycki z Turynu (Włochy).

Nagrodę otrzymają:

pp. 1) Helena Skorupska z Poznania. 2) Janina Dutkiewicz z Śremu. 3) Augustyna Ludwig z Mościsk (Galicya). 4) Marya Nowakowska z Charlottenburga.

Szan. Czytelników prosimy, aby dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, przysyłali rozwiązania łamigłówek tylko na pocztówkach.



DZIAŁ POWIEŚCIOWY

MAURYCY LEBLANC.

DAMA JASNOWŁOSA.

(Ciąg dalszy).

— Ale owszem, pani rozumie. Pani kuzyn Filip... ten młody człowiek, którego listy chowa pani starannie..

Zuzanna zarumieniła się, straciła pewność siebie i w końcu, jak to radził Lupin, rzuciła się znów w ramiona ojca.

Lupin patrzył na nich ze wzruszeniem.

— Jakże się bywa wynagradzanym za dobre uczynki! Rozrzewniający widok! Szczęśliwy ojciec! Szczęśliwa córka! I pomyśleć, że to szczęście jest twojem dziełem, Lupinie! Te istoty błogosławić cię będą potem... Twoje imię będzie przekazane ich wnukom... Oh! rodzina!... rodzina!..

Zbliżył się do okna.

— Czy też poczciwy Ganimard zawsze tam jest?... Jakże by on chciał być obecny przy tych rozczulających scenach!.. Ale nie, niema go już... I nikogo już... ani jego, ani innych... Do licha! sytuacja staje się poważna. Nie byłoby nic zdumiewającego, gdyby byli wszyscy już w bramie... u odźwiernego może, albo na schodach!

Pan Gerbois wykonał nieznaczny ruch. Teraz gdy miał już przy sobie córkę, wracała świadomość rzeczywistej sytuacji. Aresztowanie przeciwnika teraz byłoby dlań równoznaczne z odzyskaniem pół miliona. Instynktownie postąpił krok naprzód... Jakby trafem Lupin znalazł się na jego drodze.

— Dokąd pan idzie, panie Gerbois? Bronić mnie przeciwko nim? Tysiąckrotnie dzięki! Niech się pan nie trudzi. Zresztą ręczę panu, że oni są więcej zakłopotani niż ja.

I ciągnął dalej rozumując:

— W istocie cóż oni wiedzą? Że pan tu jest, i być może, że panna Gerbois tu jest również, bo musieli ją widzieć przybywającą z nieznaną damą. Ale ja? Nie przypuszczają nigdy! Jakżebym wszedł do tego domu, który przetrząsnęli dziś rankiem od piwnic aż do strychu? Nie! Według wszelkiego prawdopodobieństwa oczekują, by mnie pochwycić w lociel... Biedacy!... Gdyby tylko nie domyślili się, że nieznana dama jest przysłana przezemnie i nie posadzili jej o rolę pośredniczenia w wymianie... W takim razie przygotowują się do zatrzymania jej przy wyjściu...

Uderzenie dzwonka rozległo się ostro.

Gwałtownym ruchem Lupin unieruchomił pana Gerbois i głosem suchym, rozkazującym:

— Halt! panie — zawołał — myśl pan o córce i bądź rozsądny, inaczej... Co do pana, panie Detinan, mam pańskie słowo.

Pan Gerbois stanął jak wryty w miejscu, adwokat się nie ruszył. Bez najmniejszego pośpiechu Lupin wziął kapelusz. Odrobina kurzu na nim była, strząsnął go wyłogiem rękawa.

— Drogi panie, jeśli kiedykolwiek będzie mnie pan potrzebował... Moje najserdeczniejsze życzenia panno Zuzanno i pozdrowienie przyjacielskie panu Filipowi.

Dobył z kieszeni ciężki zegarek w podwójnej złotej kopercie.

— Panie Gerbois, jest godzina trzecia minut czterdzieści dwie, o godzinie trzeciej minut czterdzieści sześć, pozwalam panu wyjść z tego salonu... Ani minuty wcześniej, jak o trzeciej czterdzieści sześć, prawda?

— Ależ oni wejdą siłą — nie mógł powstrzymać swej trwogi pan Detinan.

— A prawo, o którym pan zapomina, drogi panie? Nigdy Ganimard nie odważy się pogwałcić mieszkania obywatela francuskiego. Będziemy mieć czas jeszcze na wszystko. Ale wybaczenie państwo, zdajecie się nieco zaniepokojeni wszyscy troje, a bynajmniej nie chciałbym nadużyć.

Położył swój zegarek na stole, otworzył drzwi salonu i zwracając się do jasnowłosej damy:

— Czy pani już gotowa, droga przyjaciółko?

Sklonił się przed nią, a zwracając ostatni ułkon pełen szacunku w stronę panny Gerbois wyszedł i zamknął drzwi za sobą.

I słyszano go mówiącego na głos w przedpokoju:

— Dzień dobry Ganimard! Jakże zdrowie? Racz przypomnieć mnie łaskawej pamięci pani Ganimard. W tych dniach zaproszę się do państwa na śniadanko... Do widzenia Ganimard!.

Jeszcze jedno uderzenie dzwonka gwałtowne, nagle, potem uderzenia powtarzane i dźwięki głosów na schodach.

— Trzecia czterdzieści pięć — wyjąknął pan Gerbois.

Po paru sekundach zdecydowania wyszedł do przedpokoju. Lupina i jasnowłosej damy już nie było.

— Ojcie!... nie można!... zaczekaj!... — wołała Zuzanna.

— Cześć? Czyś oszalała!... Skrupuły z tym lotrem... A pół miliona?...

Otworzył. Ganimard wpadł.

— Ta dama... gdzie ona? A Lupin?

— On tu był... On tu jest.

Ganimard wydał okrzyk zwycięski:

— Mamy ich!... Dom otoczony!...

Mecenas Detinan wtrącił:

— Ale schody służbowe?

— Schody służbowe wychodzą na podwórze, a stamtąd jedno tylko wyjście — brama: dziesięciu ludzi ją strzeże.

— Ale on nie wszedł przez bramę. Nie wyjdzie nią.

— A którądyż? — krzyknął Ganimard — przez powietrze?

Rozsunął firanki. Ujrano długi korytarz wiodący do kuchni. Ganimard pobiegł nim i sprawdził, że drzwi na schody służbowe były zamknięte na dwa spusty.

— Z okna zawołał jednego z agentów:

— Nikogo?

— Nikogo.

— A więc są w mieszkaniu! Ukryli się w którymś pokoju!... Fizyczne niepodobieństwo, by zbiegli... Ah! mój maleńki Lupinie, naśmiewasz się ze mnie, ale tym razem otrzymasz zapłatę.

* * *

O godzinie siódmej wieczór pan Dudouis, szef policyi, zdziwiony brakiem wszelkich wiadomości, zjawił się na ulicy Clapeyron. Wypytał agentów, którzy strzegli domu, potem udał się do mieszkania pana Detinan, który go poprowadził do swego pokoju. Tu spostrzegł człowieka, lub raczej dwie nogi, trzępiące się na dywanie, podczas gdy tułów, do którego należały, ginął w głębi kominka.

— Hoo!... hoo!... skomlał głos stłumiony.

A inny głos bardziej jeszcze oddalony, widać zupełnie z góry odpowiadał:

— Hoo!... hoo!...

Pan Dudouis zakrzyknął ze śmiechem!

— Ależ Ganimard! Cóż to kominiarzem zostałeś?

Inspektor policyi wygrzebał się z wnętrza komina. Z twarzą zacernioną, w ubraniu pokrytem sadzą, z oczyma błyszczącymi gorączkowo — był nie do poznania.

— Szukam go — mruknął.

— Kogo?

— Arsena Lupin... Arsena Lupin i jego przyjaciółki.

— Ah! tak, ale czy sobie wyobrażasz, że się chowają w rurach kominka?

Ganimard powstał, położył na rękawie swego zwierzchnika pięć palców barwy węgla i głucho z wściekłością zawołał:

— A gdzie pan chce, aby byli? Muszą być gdzieś jednak. To są istoty, jak pan i ja z ciała i kości. Takie istoty nie odlatają z dymem.

— Nie, ale wychodzą jednakże.

— Którędy? którądy? Dom otoczony! agenci są na dachu.

— A dom sąsiedni?

— Niema z nim komunikacji.

— A mieszkania innych pięter?

— Znam wszystkich lokatorów, nie widzieli nikogo... nie słyszeli nikogo...

— Czyś pan pewien, że znasz wszystkich?

— Wszystkich! Odźwierny za nich odpowiada. Zresztą dla większego bezpieczeństwa postawiłem po jednym człowieku w każdym z tych mieszkań.

— Trzeba jednak ich ująć.

— Właśnie to mówię, właśnie to samo... Trzeba, i to się stanie, bo są tu oboje... nie mogą tu nie być! Bądź pan spokojny, jeśli nie dziś wieczorem, to jutro... Tu będę nocował... Tu zasnucę!...

W rzeczy samej nocował tam, i nazajutrz też, i dnia następnego również i t. d. Kiedy pełne już trzy dni i trzy noce upłynęły, nietylko, że nie odkrył nieuchwytnego Lupina, i jego nie mniej nieuchwytną towarzyszkę, ale nie odnalazł nawet najmniejszej wskazówki, któraby mu pozwoliła postawić jakąkolwiek hipotezę co do sposobu ich ucieczki.

Dlatego też pozostał przy pierwotnej opinii.

— Skoro niema najmniejszego śladu ich ucieczki, to muszą być tu!

Może — w głębi swego sumienia był mniej przekonany, ale nie chciał tego przyznać.

— Nie! po tysiącokroć nie! Mężczyzna i kobieta nie ulatniają się tak, jak duchy w bajkach dziecięcych.

I nie tracąc odwagi, prowadził dalej poszukiwania, jakby się spodziewał odkryć ich przyczajonych w jakiejś skrytce niedosiężonej, lub wcielonych w kamienie domu.

II.

Niebieski dyament.

Wieczorem dnia 27 marca, w niewielkim domu pod Nr. 134 w alei Henri Martin, stary generał baron d'Hautrec, były ambasador w Berlinie za drugiego cesarstwa, spał w głębi obszernego fotelu, podczas, gdy jego panna do towarzystwa czytała mu jeszcze, a siostra Augusta zaścielała łóżko i przygotowywała lampkę nocną.

O godzinie jedenastej zakonnica, która wyjątkowo tego wieczora musiała wracać do klasztoru i spędzić noc przy matce przełożonej, odezwała się do młodej osoby:

— Panno Antonino, moja robota skończona, teraz odchodzę.

— Dobrze siostrze.

— A nadewszystko niech pani nie zapomina, że kucharki dziś niema i jest pani sama ze służącym.

— Niech siostra będzie spokojna o pana barona, śpię w sąsiednim pokoju, jakeśmy postanowiły i zostawię drzwi otwarte.

Zakonnica wyszła. Po kilku chwilach wszedł służący Karol po dyspozycję. Baron się zbudził i odpowiedział sam:

— Zawsze ta sama dyspozycja Karolu: Sprawdzić, czy dzwonek elektryczny funkcjonuje dobrze w twoim pokoju i na pierwsze wezwanie zejść i biec po lekarza.

— Generał zawsze niespokojny...

— Niedobrze... niedobrze jest... No! panno Antonino, gdzieśmy się to zatrzymali z czytaniem?

— Pan baron nie pójdzie jeszcze spać?

— Ale nie, nie, kładę się późno, a zresztą nie potrzebuję nikogo.

We dwadzieścia minut starzec znów zasnął, a Antonina oddaliła się na palcach.

W tej chwili właśnie Karol zamykał stannianie, jak zwykle, wszystkie okiennice w parterze. W kuchni spuścił zatrask u drzwi, wychodzących na ogród, a w przedpokoju prócz tego zaciągnął łańcuch bezpieczeństwa. Potem udał się do swego pokoju na trzecim piętrze, położył się i zasnął.

Godzina może upłynęła, gdy nagle zerwał się z łóżka na równe nogi: rozlegał się dzwonek. Brzmiał długo, siedem, osiem sekund może, w sposób jednolity, nieprzerwany.

— Dobrze — rzekł do siebie Karol, zbierając przytomność — nowa zachcianka pana barona...

Narzucił ubranie, zbiegł szybko po schodach. Zatrzymał się przed drzwiami i z przyzwyczajenia zastukał. Żadnej odpowiedzi. Wszedł.

— Cóż to — mruknął — niema światła?.. Czemuż do dyabła je zgaszono?

I głosem przyciszonym zawołał:

— Panienko!

Żadnej odpowiedzi.

— Czy pani tu jest? Co się stało? Czy pan baron zasnął?

Ta sama cisza dokoła, cisza głucha, która zaczyna nań działać. Robi dwa kroki naprzód: nogą zawadza o krzesło, a dotykając je, spostrzega, że jest przewrócone. Jednocześnie natyka różne inne przedmioty na podłodze: półeczkę, parawan. Strwożony cofa się do ściany i omackiem szuka guzika światła elektrycznego. Znalazł go, zakręcił.

W środku pokoju między stołem a oszkloną szafą leżało rozciągnięte ciało jego pana, barona d'Hautrec.

— Co?... jest-że możliwe?... — bełkocze.

Nie wiedział, co począć i bez ruchu, oczyma pełnemi przerażenia, patrzył na bezład pokoju: krzesła poprzewracane, wielki świecznik kryształowy strzaskany w milion kawałków, zegar leży na marmurze kominka, wszystko świadczy o walce strasznej, dzikiej... W pobliżu trupa błyszczała rękojeść sztyletu. Ostrze spływało krwią. Z materaca zwisała chustka do nosa, splamiona czerwonymi znakami.

Karol jęknął z przerażenia: ciało wyprężyło się jeszcze ostatnim wysiłkiem, potem przekręciło się... Dwa, trzy jeszcze drgnienia i po wszystkim.

Pochylił się, z maleńkiej rany w szyi ciekła krew, znacząc dywan czarnymi śladami. Twarz zachowała wyraz oszalałego przerażenia.

— Zabito go... — wyjęknął — zabito...

I zadrżał na myśl drugiej podobnej zbrodni. Panna Antonina spała w pokoju sąsiednim.. czyż morderca barona nie mógł i jej też zabić?..

Popchnął drzwi. Pokój był próżny. Przyszedł do wniosku, że Antonina została porwana, lub, że uciekła przed zbrodnią.

Wszedł znów do pokoju barona, obejrzał biurko i przekonał się, że nie było wylamane. Co więcej, zobaczył na stole obok pęku kluczy i portfelu, które baron tu składał co wieczór, garść luidorów. Karol chwycił portfel i zrewidował. Zawierał bilety bankowe. Zliczył je: było trzynaście stufrankowych.

Było to nad jego siły: instynktownie, bez udziału nawet myśli, wziął trzynaście papierków, schował do kamizelki, zbiegł ze schodów, odciągnął zatrask, zdjął łańcuch, zatrzasnął drzwi — i wybiegł przez ogród.

* * *

Karol był uczciwym człowiekiem. Zaledwie zatrzasnął furtę ogrodową, gdy oprzytomniony powiewem chłodnego powietrza, zatrzymał się. Czyn dokonany ukazał mu się w prawdziwym świetle, odczuł całą jego ohydę. Fiakier właśnie przejeżdżał. Zatrzymał go.

— Przyjacielu, jedź szybko na stację policyjną i sprowadź komisarza... Galopem! zabito człowieka...

Fiakier popędził konia. Ale gdy Karol chciał znów wejść do domu, nie mógł: sam zatrzasnął furtę, a z zewnątrz się ona nie otwierała.

Z drugiej strony daremne było dzwonić, bo w domu nie było nikogo. Przechadzał się więc wzdłuż ogrodów, które w tej alei, od strony Muette, tworzą rozkoszne obramowanie zielonych, starannie pielęgnowanych krzewów. Zaledwie po godzinie oczekiwania mógł opowiedzieć komisa-

rzowi szczegóły zbrodni i wręczyć mu znalezione trzynaście biletów bankowych.

Tymczasem posłano po ślusarza, który z wielkim trudem zdołał otworzyć furtę ogrodową i drzwi, wchodzące do sieni.

Komisarz wszedł na górę i zaraz po pierwszym wejrzeniu rzekł do służącego:

— Powiedzieliście, że pokój był w największym bezładzie.

Odwrocił się. Karol stał, jak wryty, na progu, zahipnotyzowany: wszystkie sprzęty zajęły swe zwykłe miejsca! Półeczka stała między dwoma oknami, krzesła były podniesione i zegar na środku kominka. Szczątki świecznika zniknęły.

Oszołomiony ze zdumienia, wymówił:

— Trup... pana barona...

— Do rzeczy! — zawołał komisarz, — gdzie ofiara?

Zbliżył się do łóżka. Pod suknem, które odsłonił, spoczywał generał, baron d'Hautree, były ambasador francuski w Berlinie. Płaszcz generalski go okrywał, przybrany krzyżem Legii honorowej. Twarz była spokojna, oczy zamknięte.

Służący wyjął:

— Ktoś tu był.

— Którędy?

— Nie wiem, ale ktoś tu był w czasie mej nieobecności... Patrz pan, tu na podłodze leżał sztylet wąski, stalowy... I na łóżku chustka zakrwawiona... Nic już niema... Wszystko zabrano... wszystko ustawiono...

— Ależ kto?

— Zbrodniarz.

— Zastaliśmy wszystkie drzwi zamknięte.

— On musiał zostać w domu.

— Toby jeszcze był, bo przecież nie schodziłście z chodnika...

Służący pomyślał i wymówił powoli:

— Prawda... prawda... nie oddalałem się od furty... Jednak...

— No, zobaczmy! Kogo po raz ostatni widzieliście przy panu baronie?

— Pannę Antoninę, pannę do towarzystwa.

— Co się z nią stało?

— Zdaje mi się, że jej łóżko nie było nawet rozebrane. Musiała skorzystać z nieobecności siostry Augusty i wyszła. Nic dziwnego, jest ładna... młoda...

— Ale którądy by wyszła?

— Drzwiami.

— Wszak spuściliście zatrask i zaciągnęli łańcuch!

— Znacznie później, przed tem musiała wyjść z domu.

— I zbrodnia nastąpiła po jej wyjściu?

— Naturalnie.

— Przeszukali dom od dołu do góry, na strychu i w piwnicach, ale zbrodniarz zbiegł. Jak? W jakiej chwili? Czy to on sam, czy jego wspólnik uznał za stosowne wrócić na miejsce zbrodni i zatrzeć wszystko, co mogłoby go zdradzić? Takie pytania zadawały sobie władze śledcze.

O siódmej przybył lekarz sądowy, a o ósmej szef policyi. Potem nastąpiła kolej czynności prokuratora i sędziego śledczego. Prócz tego napełnili dom agenci policyi, inspektorowie, dziennikarze, zjawili się kuzyn barona d'Hautrec i inni członkowie rodziny.

Przetrzęsano wszystko, badano położenie trupa według podania Karola, wypytywano, badano natychmiast po powrocie siostrę Augustę. Nie zrobiono żadnego odkrycia. Jedynie siostra Augusta dziwiła się zniknięciu Antoniny Bréhat. Zgodziła tę młodą osobę przed dwunastu dniami na podstawie doskonałych świadectw i nie mogła wierzyć, aby ona mogła opuścić chorego, powierzonego swej opiece, dla samotnego spaceru po nocy.

— Tembardziej, że w takim razie byłaby już do tego czasu powróciła — poparł ją sędzia śledczy. — Więc znów powracamy do tegoż pytania: co się z nią stało?

— Według mnie — rzekł Karol — wykradł ją zbrodniarz.

Przypuszczenie było możliwe i zgadzało się z pewnymi pozorami.

— Wykradziona? — zauważył szef policyi. — Doprawdy, to nie jest nieprawdopodobne.

— Nietylko nieprawdopodobne — odezwał się głos jakiś — ale w sprzeczności zupełnej z faktami, z rezultatami poszukiwań, krótko mówiąc: ze wszelką oczywistością.

Głos był surowy, o tonie twardym, poznano po nim starego inspektora Ganimarda. Jemu jednemu można było wybaczyć ten sposób nieco żołnierski wyrażania się.

— Patrzaj! to ty Ganimard? — zawołał pan Dudouis. — Nie widziałem cię.

— Jestem tu od dwu godzin.

— A więc interesujesz się jednak tem, co nie jest 514 numerem 23 seryi, sprawą ulicy Clapeyron, jasnowłosą damą i Arsenem Lupin?

— He, He! — zaśmiał się stary wilk — nie dałbym nic za to, czy Lupin nie tkwi też i w tej sprawie.. Ale pozostawmy na boku sprawę losu, a zobaczmy, o co tu chodzi.

* * *

Ganimard nie należy do detektywów o szerokim polocie, których postępowanie stanowi szkołę i których imiona pozostaną pamiętne w rocznikach sądowych. Zbыва mu na tych błyskach geniuszu, które znamionują takich Dupinów, Le-coqów i Holmesów, posiada jednak cenne zalety obserwacyi, przenikliwości, przezorności, a nawet intuicyi. Zaslugą jego jest, że pracuje z najzupełniejszą niezawisłością. Nic, — oprócz może pewnego uroku, jaki nań rzuca Arsen Lupin — nic poza tem nie trwoży go, ani wpływu na niego nie wywiera.

Jego pomoc tego ranka okazała się wysoce doniosłą.

— Przedewszystkiem — zaczął — zażadam od imię Karola, aby dokładnie odpowiedział na ten punkt: Czy wszystkie przedmioty, które widział za pierwszym razem przewrócone lub przesunięte, za drugim przybyciem znalazł ściśle na swoim miejscu?

— Ściśle.

— Oczywiście więc, że mogły być ustawione na swem miejscu tylko przez osobę, której miejsce każdego z tych przedmiotów było znajome.

Uwaga uderzyła obecnych, Ganimard ciągnął dalej:

— Inne pytanie, panie Karolu. Był pan zbudzony dzwonkiem elektrycznym... Według pana, kto pana wzywał?

— Pan baron.

— Dobrze, ale w jakiej chwili dzwonił?

— Po walce... w chwili konania.

— Niemożliwe, bo znalazł go pan, leżącego na podłodze, bez życia w miejscu, odległem o jakie cztery metry od dzwonka.

— A więc dzwonił w czasie walki.

— Niemożliwe, bo dzwonek był prawidłowy, nieprzerywany i trwał siedem, osiem sekund, tak pan mówił. Czy możemy przypuszczać, że napaśnik dałby mu czas tak dzwonić?

— A więc było to przedtem, na chwilę przed napadem...

Ciąg dalszy nastąpi).



DZIECIĘ Z ULICY.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Wieczorem poszedłem do teatru — mówił dalej Laubin — siedziałem na galeryi, spojrzałem na dół i — zadrżałem z zachwytu! W jednej z łóż pierwszego piętra siedziała młoda, uroczo piękna dziewczyna — moja Helena. W porównaniu do innych była bardzo skromnie ubraną, tylko jej czerwono-złote włosy zdobiła wspaniała, brylantowa szpilka. Wpatrywałem się w nią, aż mnie oczy bolały — wybiegłem potem i pytałem się wszystkich o nią, ale nikt jej nie znał.

— Naturalnie półświatu — rzekł Nobbe, ziewając — byłbym się spodziewał czegoś lepszego.

Ale młody artysta wpadł w taki zapał, że nie zważał wcale na tę uwagę.

— Pobiegłem do domu, mięszałem farby, aż mi się w głowie zawracało i oczy mnie paliły — musiałem koniecznie trafić ten odcień włosów! Ale na próżno, nie powiodło mi się i do dziś jeszcze — dodał z smutnym uśmiechem — obraz mój nie skończony, a sława i pieniądze w dalekiem zostały polu; moja Helena stała mi się niewierną.

— No, i — —

— Dziś, gdy księżna Arbanow wchodziła do sali, doznałem gwałtownego zawrotu głowy — to były znów te same włosy, o których marzyłem! Musiałem ciągle patrzeć na nią i jak widzenie przesunęło mi się w oczach: czerwone tło łoża, na którym jaśniała jej biała, jak gdyby z marmuru wyrzeźbiona twarz. Podobieństwo jest uderzające!

Nobbe zmienił trochę swoją niedbałą pozę, nałożył szkiełka na oczy i przytem ważnem zajęciu zapytał od niechcenia:

— Nie dowiedziałeś się pan nigdy bliższych szczegółów o swym ideale?

— Odźwierny ruszył ramionami z dwuznacznym uśmiechem, gdy go pytałem. Powiedział mi, że ta łoża należy do bardzo bogatego magnata, zdaje mi się Węgra czy Polaka, że więc ta dziewczyna musi być w jakimkolwiek bądź stosunku do niego; tyle tylko wiedział z pewnością, że nie była jego żoną.

— Doskonale powiedziane! I ta dziewczyna ma tak uderzające podobieństwo do księżnej Arbanow!

— Nadzwyczajnel

— Słuchajno, kochany panie Laubin, radziłbym panu jednak na przyszłość być ostrożniejszym w opowiadaniu. Mógłbyś łatwo popaść w wielkie kłopoty. Ta mała, żółto-włosa Boganow, jest bardzo energiczną kobietą i pociągnęłaby cię natychmiast do odpowiedzialności, gdyby się dowiedziała o tem, jakie rzeczy rozgłaszasz.

— Ale na miłość boską, panie Nobbe, nie przecież nie powiedziałem — bronił się wystraszony artysta — jesteście świadkami, panowie, że mówiłem tylko o uderzającym podobieństwie, jakie się przecież dość często zdarza. Jakżebym śmiał myśleć co innego!

— Ty nie mój, kochany, za to tem więcej ja — pomyślał Nobbe z złośliwą radością — głośno zaś rzekł: Była to tylko przestroga, która nic panu nie zaszkodzi. My wszyscy tutaj, chociaż słuchaliśmy tego opowiadania, nie będziemy naturalnie więcej o tem myśleli, a tem mniej mówili, a gdybyś tak przypadkiem trafił na kogo innego...

— Na drugi raz będę się strzegł — zapewniał Laubin uroczyście — zresztą dziękuję panu za przestrożę, przy mojej dobroduszości mogłoby się łatwo zdarzyć, że miałbym wskutek tego wiele nieprzyjemności.

— Ciesz się pan, że wicehrabiego Leroy nie ma tutaj, gdyż on nie byłby pominął sposobności oddania przysługi pani Bogdanow.

— Ale mój Boże..

— Tak, tak, mój panie, dobrze — rzekł Nobbe, niby poufale, a przytem protekcjonalnie i rozmowa wzięła inny kierunek. Jedni z oficerów zasiedli do kart, inni grali w bilard, jeden tylko Laubin pozostał sam i marzył o swojej Helenie.

XI.

Lekka warstwa śniegu pokryła ziemię. Na dziedzińcu zamkowym figury Trytona i Poseidona z trójzębem, z którego latem fontanny tryskały, były również całe śniegiem popruszone; Leon Rommingen, stojący przy oknie w pokoju księcia, przyglądał się tym białym postaciom i wróblom, które świergocąc pomiędzy nimi latały.

Jego wysokość książę Dagobert życzył sobie jechać na przechadzkę w towarzystwie adjutanta. Leon czekał na zajechanie małego, lekkiego faetonu, którego książę zwykle używał i był zajęty ubieraniem się. Lokaj podał mu hełm i pomagał przy wkładaniu płaszcza, gdy nagle, włożywszy przypadkiem rękę do kieszeni, uczuł w palcach sztywny kawał papieru. Zdziwiony wyciągnął szybko rękę i spostrzegł zamknięty, do niego zaadresowany list, który zapewne dopiero tutaj włożono, gdy przed godziną zdjął płaszcz i temu samemu oddał go lokajowi. Obracał go na wszystkie strony; nazwisko jego napisane było na niebieskim papierze długimi, ładnymi literami, ale brak marki pocztowej był dowodem, że list pochodził z pałacu. Po długim namyśle rozerwał kopertę, z której wypadła połowa złożonego arkusza — pierwsza połowa, na której może był umieszczony herb albo monogram, była wydarta. List zawierał tylko kilka słów:

„W istocie ludzkiej jest jakieś uczucie, które niezależnie od woli z gwałtowną potęgą przyciąga i odpycha. Jak od magnesu do żelaza idzie tajemna siła, tak samo dąży serce do serca, dusza do duszy.“

Leon Rommingen patrzył z coraz większym zdumieniem na list, woniejący cedrowym drzewem, obrócił go raz jeszcze, przeczytał znów od początku do końca i złożony go trzymał przez chwilę w ręku i zamyślił się.

— Kto to mógł napisać?

Była to oczywiście kobieta; papier, pismo i słowa wskazywały to zupełnie jasno. Słowa brzmiały prawie jak wyznanie miłości, a przytem wszystko było tak tajemne! Kto w pałacu mógł włożyć list do kieszeni jego płaszcza bez zwrócenia uwagi lokaja. Otworzył drzwi i zawołał:

— Braun!

— Jestem panie hrabio!

— Czy przez ten czas, jak tu jestem, wyszedłeś z przedpokoju?

— Nie, panie hrabio.

— Z pewnością nie?

Ciemne jego oczy patrzyły przenikliwie na służącego, którego twarz była niewzruszona, co najwyżej oczy jego wyrażały lekkie zdziwienie.

— Czy pan hrabia zgubił coś?

— Nie, możesz odejść.

Służący wyszedł i zamknął drzwi za sobą nie zadowolony swej ciekawości.

Rommingen postępował z służbą dworską zupełnie inaczej, niż to czynili Neukirch i inne wysoko postawione osoby — całą rozmowę z lokajami ograniczał na krótkich zapytaniach, nie wdając się nigdy w dłuższe z nimi rozmowy. Miano go naturalnie za bardzo dumnego i wyniosłego i Braun wychodząc, szepnął sam do siebie:

— Że poszedłem na pięć minut do panny Berty, aby jej zanieść książkę, to była moja osobista sprawa i to też pana adjutanta nie powinno nic obchodzić. Nie uważał nawet za potrzebne powiedzieć mi, dlaczego się pytał.

Nie znalazłszy żadnego punktu oparcia w swych domysłach, zbliżył się Rommingen znowu do okna i patrzył na dziedziniec; nie długo potem otworzyły się z łoskotem drzwi przyległego pokoju i książę Dagobert zbliżył się szybko ku niemu.

— Cudowne powietrze! Spiesz się Rommingen!

Książę był wesół i ożywiony, jak gdyby w oczekiwaniu wielkiej przyjemności. Był ubrany po cywilnemu, a szeroki kołnierz sobolowy podwyższał wytworność jego postaci. Wskoczył zręcznie na faeton, ujął cugle i lekki powozik szybko się potoczył.

Podczas takich codziennych przejażdżek lubił książę powozić sam, towarzyszyli mu zaś zwykle przy tem jego adjutant i mały groom, murzyn.

Dzisiaj zmierzał książę prosto ku bramie, nie przejeżdżając, jak zwykle, przez główne ulice miasta, jechał potem przez cały park, którego drzewa, pokryte śniegiem, błyszczały w promieniach słońca tysiącami brylantów i skręcił w końcu na prawo ku tej części miasta, gdzie mieszkała pani Bogdanow.

Książę przez cały czas jazdy nie przemówił prawie ani słowa, czasami tylko, w zamyśleniu, dotykał długim biczem uszu pięknych, ognistych rumaków, wtedy uśmiechał się — ale milczał.

Koło domu Maryi Pawłownej zatrzymał nagle ściągnięciem cugli konie.

— Chwilkę tylko, kochany Rommingen, chciałbym zobaczyć, jak się obiedwie panie miewają, zaraz powrócę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



ZA WINY OJCÓW.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Raz tylko spojrzałam w duże jego, szafirowe oczy i powzięłam natychmiast do niego wielkie zaufanie.

— Ach! chore dziecko — rzekł, przytłumiając swój dzwiczny, jasny głos, nie zdejmując wszakże kapelusza. — No, jak się miewasz, mała? Mam nadzieję, że... że... — zawahał się na chwilę, potem dodał prędko: — że cię nie zbudziłem!

Zarumieniłam się nieco na te poufale jego słowa, ale zabawiło mnie to przytem bardzo! Pochodziło to stąd, że Barbara nazywała mnie zawsze „moja mała” i stąd, że obcięto mi tak krótko włosy, iż leżałam słaba w fotelu, który razem z ową czerwoną derką zakrywał zupełnie moją postać. A byłam przecież średniego wzrostu! Ale artysta ów, który wyglądał znacznie młodziej, gdy mówił, uważał mnie za dziecko, mówił mi „ty” i nie uznawał nawet za potrzebne zdjąć kapelusza.

Ładna omyłka! Ale przy mojej zbudzonej chęci do życia i wrodzonej wesołości, czułam się tem niezmiernie rozbawioną i odpowiedziałam uprzejmie:

— Ach, nie, ja nie spałam! Ale jestem dziś po raz pierwszy na dworze i ciepłe powietrze zmęczyło mnie trochę.

— Wierzę! Przez kilka godzin chodziłem po górach i jestem także zmęczony. Gdy będziesz zdrową, możesz czasem iść ze mną. Czy zechcesz?

— Ale pan pragniesz być zawsze sam — rzekłam z uśmiechem.

— O, to ci pewnie opowiadał pan Walzel, co? — I miał słuszność, ale dzieci lubię bardzo, przed dziećmi nie uciekam. Jakże się nazywasz, moja jasna główko?

— Dora Paoli, panie Dornet!

Artysta spojrzał na mnie, jak gdyby i jego moje słowa bawiły.

— Więc już wiesz, że się Dornet nazywam? Co za ciekawa dziewczynka! Jakże ci się podobala owa mała kołysanka, którą wczoraj grałem umyślnie dla ciebie?

W oczach moich stanęły łzy, nie chciałam mu wszystkiego dokładnie opowiadać.

— Dziękuję panu bardzo za to — szepnęłam nieśmiało i po chwili dodałam jeszcze: — Pan grasz bardzo pięknie!

— Cieszę się z twej pochwały! Lubie, gdy dzieci chwalą moją grę!

— A dorośli nie? — zapytałam z uśmiechem. Poruszył głową.

— Dorośli rzadko kiedy mówią szczerą prawdę; frazesa, moda, pochlebstwa — wszystko to są rzeczy, o których dzieci, na szczęście, zgoła nic jeszcze nie wiedzą.

— Więc pan jesteś bardzo wielkim, sławnym artystą? — zapytałam z tak widocznym powątpiewaniem, że mój towarzysz wybuchnął głośnym, serdecznym śmiechem.

— W twojem młodem życiu nie słyszałaś pewnie jeszcze o wielkim, sławnym artyście, nazwiskiem Dornet, czy tak?

— Nie!

Pan Dornet był widocznie mocno rozweselony moją nieświadomością.

— Tak... a jednak, moja kochana, mała Doro, zowią mnie ludzie wielkim i bardzo sławnym, odgadnij, dla czego? Lecz patrz, derka ci spadła, muszę ci ją znowu lepiej położyć, bo kto po tak długiej chorobie jest po raz pierwszy na świeżem, wiosennem powietrzu, ten może się łatwo zaziębić.

Mówiąc to, pochylił szybko swoją wysoką, wytworną postać, podniósł czerwoną derkę i ułożył ją starannie na moje kolana, czynił to zaś tak troskliwie i umiejętnie, że się zdziwiłam.

Przypadkiem spojrzałam na jego rękę, na której palcu ujrzałam ślubną obrączkę, zamiast więc podziękować za jego uprzejmość, zapytałam:

— Pan także ma dzieci?

— Jedno! — odrzekł po chwili namysłu i smutnie westchnął.

Teraz patrzałam na niego uważniej; pleć miał bladą, wielkie, ciemno-niebieskie oczy, na pół przysłonięte powiekami, niskie czoło i gęste, czarne brwi. Pięknym nie był, ale gdy mówił lub się uśmiechał, zmieniała się twarz jego zupełnie; usta jego były pięknymi i wyrażały niezmierną łagodność i dobroć serca. W oczach przebijała się głęboka na wszystko obojętność, zmęczenie, zniechęcenie, a patrząc w nie, można było uwierzyć, że właściciel ich szukał samotności. Wyglądał zaś tak silnie i zdrowo, że fizycznie nie potrzebował bynajmniej odpoczynku i wzmocnienia nerwów.

Gdy skończył swoje dzieło, podniósł głowę i popatrzał na mnie.

— Wyobrażałaś sobie pewno inaczej sławnego artystę, Dorciu? — zapytał wesoło.

Rozmawialiśmy dotąd po angielsku, spostrzegłam jednakże, że i w tym języku miał dziwnie obcy akcent, również jak w niemieckim.

— Powiedz mi, o czym myślisz w tej chwili? — pytał dalej.

— Myślę o tem, że pan wcale nie wyglądasz jak Francuz, pomimo, iż masz nazwisko francuskie.

Dornet zdziwił się widocznie.

— No, proszę! Czy znasz się tak dobrze na narodowościach, Dorciu? Więc jak wyglądam, jeżeli nie jak Francuz?

— Wyglądasz jak Polak lub Rosyanin — rzekłam nieśmiało.

Dornet spojrzał na mnie przenikliwie, z niekłamanem zdumieniem.

— O! to dziwnie! Trzeba ci wiedzieć, Dorciu, że i ja dziwnego doznaję uczucia, im dłużej na ciebie patrzę! W jakiejś twarzy widziałem raz pewnego zupełnie takie same oczy, lecz gdzie i u kogo, tego sobie nie przypominam.

— Czy to była kobieta? — zawołałam, drżąc na całym ciele.

— Nie, zdaje mi się, że mężczyzna. Ale to już dawno temu, a kto, jak ja, obcuje z tysiącem ludzi, ten zapomina wnet mniej znajome twarze, i napróżno męczyłbym teraz moją pamięć. Czy nie masz już rodziców, moje dziecko?

— Nie!

— A u kogo żyjesz? Kto się tobą opiekuje?

— Moja babka!

Czy to słowo jedno, czy też silniejszy podmuch wiatru sprawiły, że zadrżałam lekko; czułam, że błędę, i schowałam ręce pod derkę.

— Musisz wrócić do pokoju, byłaś za długo na dworze — zawołał Dornet żywo. — Jak długo pozwolił ci doktor siedzieć na słońcu?

— Dopóki nie zażądam sama wrócić!

— A teraz masz dosyć świeżego powietrza na dziś, prawda?

— Właściwie — tak, ale trzeba zawołać Barbary i Seppa, bo ja iść nie mogę!

Dornet spojrzał znowu z litością na mnie — potem, nie mówiąc słowa, ujął mnie razem z czerwoną derką w swe silne ramiona, i spokojnie i ostrożnie wniósł mnie na schody werandy, do pokoju, w którym Barbara właśnie przygotowywała mi wygodne leżenie na kanapie.

Ujrzawszy nas w otwartych drzwiach, upuściła szafirową poduszkę, którą trzymała w ręku: mon-

sieur Dornet niósł jej wychowaną, jak niańka małe dziecko!

— Bon jour, madame — rzekł z uśmiechem — składając mnie na kanapie. Potem podniósł z ziemi poduszkę, wsunął mi ją pod głowę, i dodał:

— Na dziś dosyć, moja mała, zachowałaś się bardzo grzecznie! Jutro wyjdiesz znowu. Bon jour, Madame!

Zdjął kapelusz, uklonił się i wyszedł, a Barbara stała z spuszczonej rękami, jak słup soli, i patrzyła z takim przerażeniem na mnie, że mimowoli wybuchłam głośnym, serdecznym śmiechem!

IX.

Następny dzień był pochmurny i dżdżysty, i o wyjściu ani mowy być nie mogło. Dornet udał się jednak w góry, a mnie było żal, że nie słyszałam jego dźwięcznego głosu i jego przepysznej gry na fortepianie. Myślałam ciągle o nim; siedziałam z robótką przy oknie, i słuchałam z natężeniem każdego szelestu na górze, czekając jego powrotu.

Podczas mego pobytu w Vevey, miałam sposobność słyszenia kilku koncertów w Genewie; występowali tam rozmaici śpiewacy i pianiści, obasyowani oklaskami publiczności, i okazujący wielką zarozumiałość i pewność siebie. Ale mój nowy znajomy nie był zarozumiałym, przeciwnie nawet, jak słusznie mówił pan Walzel: „skromnym i uprzejmym, jak mało kto”. Widocznie nie lubił zwracać na siebie uwagi, najchętniej usuwał się od ludzi i unikał towarzystwa. Powierzchność jego nie zdradzała także artysty, nie miał długich włosów, nie uśmiechał się pogardliwie i nie ubierał się podpadająco; wyglądał jak zajmujący, inteligentny, ale nie jak genialny człowiek. Kim mógł być ów Dornet, którego nazwiska nie znałam dotąd, ja, żyjąca tylko muzyką! Nie wyglądał, jak Francuz, Niemcem nie był, słyszałam to po jego akcencie, Anglikiem już wcale! Czy rzeczywiście polegała cała jego sława, jak Barbara dowodziła, tylko na dobrze napełnionej portmonecie? Czy nie był niczem innem, jak bogatym dziwakiem, posiadającym niezłe zdolności do muzyki, co mu tu, w ustronnych górach nadawało urok i pozór wielkiego, sławnego artysty?

Byłam jeszcze młodą, nie miałam doświadczenia i słyszałam tylko tę jedną małą kołysankę, nie wymagającą żadnych technicznych biegłości; czy więc ta pojedyncza melodia wywarła na mnie takie wrażenie, czy też moralne przekonanie, że tak, jak on, grają tylko ci, którym Bóg rzeczywiście dał geniusz?

Lubił dzieci i to przemawiało bardzo na jego korzyść, bo dobrzy ludzie czują zawsze sympatyę do dzieci, ale co będzie, gdy on się dowie lub sam zobaczy, że ja nie jestem już dzieckiem, za jakie mnie uważał? Czy będzie mnie też unikał?

Siedziałam i myślałam nieustannie o tem wszystkim, zjadłam potem śniadanie z apetytem, ku wielkiej radości Barbary i w końcu podykto-
wałam memu wiernemu „sekretnarzowi“ krótki, serdeczny list do Stelli, prosząc ją niezmiernie o wiadomości o niej i opisując krótko moje życie podczas ostatnich kilku miesięcy — ale, gdy pod koniec listu Barbara z zdziwieniem zapytała, czy nie ma nic wspomnieć o „monsieur Dornet“, o jego kołysance i pomyłce co do mego wieku — wtedy zawołałam żywo: „nie“, i drżącą nieco ręką podpisałam list: — „Twoja kochająca cię szczerze Dora“.

— Bo to pochodzi stąd — zaczęła Barbara po długim milczeniu, kończąc niejako poprzednie moje myśli — gdy ludzie przechodzą obok ludzi, nie pytając skąd, jak i po co. Nie trzeba być zaraz ciekawym i wypytawać innych o całą historię ich życia! Ten tak zwany Francuz nie uchybił mi w niczem, broń Boże! Zawsze grzeczny ukłon i pozdrowienie po francusku, otwiera mi drzwi, gdy sposobność się zdarza, i z kapeluszem w ręku czeka, dopóki nie przejdę, ale to też wszystko! Nigdy nie zapytał: jak się miewa chora, albo czy już lepiej pani wychowance? Takim też jest względem pana Walzla, tylko trochę mniej uprzedzającym — grzeczne pozdrowienie, skiniecie głową i — koniec! Ja doprawdy w Londynie nie byłam przyzwyczajoną do zbyt wielkiej gadatliwości, bo tam, jeżeli chciałam czasem więcej mówić, to musiałam iść do brata — tam nagadałam się do woli — tu zaś w tem górskim ustroniu chciałoby się też nieraz trochę pogawędzić o czemś, co przechodzi horyzont naszego dobrodusznego pana Walzla!

— Czy myślisz, że pan Dornet tak jest dumny, że z nikim nie rozmawia? — zapytałam ciekawie.

— Dumny? Ach Boże, nie, ja nie wiem, na to wygląda mi zbyt rozsądnie! Ale zdaje mi się być obojętnym, straszliwie obojętnym, i to zamyka mu usta i zabrania mu pytać się o cośkolwiek! I taki wytworny, światowy człowiek mówi mojej Dorze „ty“, i zakrywa ją i obtula derką, jak prawdziwe baby, i w dodatku niesie ją na rękę jak lalkę — to wiele doprawdy, że cię jeszcze nie pocałował!

— Ależ Barbaro!

— No, no, dlaczego się rumienisz? Co prawda, to prawda! I dlaczego taki człowiek, jak on, nie miałby pocałować takiego dziecka jak ty? Wszakże on sam mógłby mieć takie dzieci!

— On też ma jedno dziecko, Barbaro!

— Więc już ci to opowiadał? Przy tej sposobności nie zamarzły mu widać usta!

— Czemu tak się gniewasz?

— Jakże nie mam być rozgniewana Doro? Tu w tej pustyni, gdzie wilki i lisy spacerują, chciałabym pogawędzić czasem z wykształconym człowiekiem, a on udaje głuchoniemego i przechodzi koło mnie, jak gdybym była kołkiem z płota.

— Zobaczysz, że się jeszcze z nim zaprzyjaźnimy!

— Myślisz mała? Ja myślę, że nie, bo skoro się dowie, że jesteś dorosłą panną, to i wobec ciebie będzie niemym; zdejmie kapelusz, powie ci grzecznie „bon jour“, albo „bon soir“ i koniec. Chciałabyś, aby się długo jeszcze nie dowiedział o tem, że wnet skończysz ośmnaście lat, ale gdy zaczniesz chodzić o własnej sile, to się skończy z mówieniem ci „ty“ i z noszeniem ciebie na rękę. Zobaczysz, że wtenczas całe jego zajęcie zniknie, a my możemy tu siedzieć całe lato i zadowolić się wizytami doktora Bernera, które nie trwają nigdy dłużej, jak pięć minut.

— Ale barbaro, widzisz, ja będę coraz to zdrowszą i silniejszą i zarazem coraz weselszą, my dwie zabawimy się bardzo dobrze, na co nam jeszcze towarzystwo męskie?

— Nie mów tego Doro! Zawsze tylko towarzystwo kobiece, to tak, jak słodkie mleko z ciastkami, smakuje bardzo dobrze, ale z czasem znudzi ci się jedno i to samo!

Gdy po obiedzie usnęłam na chwilę i gdy Barbara wyszła potem, aby sama przygotować kawę dla nas, nie wracała dosyć długo, a gdy nareszcie przyszła, śmiała się głośno i serdecznie.

— Już się cała tajemnica wydała — zawołała na progu.

Zerwałam się z krzesła zaciekawiona i chciałam iść ku niej, ale nogi moje zachwiały się i musiałam usiąść.

— Jak się stało? Opowiedz, opowiedz Barbaro — mówiłam niecierpliwie.

— Spotkałam go na korytarzu i zamierzał już uczynić tak, jak zawsze: zdjąć kapelusz i powiedzieć grzecznie „bon jour madame“. Ale potem namyślił się, stanął przedemną i rzekł:

— Dziś wychowanka pani nie może wyjść z pokoju!

— Nie — rzekłam — mała musi pozostać w domu, deszcz zacznie zaraz padać! Gniewałam się potem zaraz na siebie, że powiedziałam znowu „mała“, ale nie mogłam już tego odwołać.

— Jakże się dziś miewa?

— Dziękuję, dobrze, spała i jadła, to najważniejsze!

— Czy nad wieczorem mogę jej co zagrać?

— Jesteś pan bardzo łaskaw, to ją nadzwyczaj ucieszy!

— Jakimże sposobem zapadła ta biedna, mała dziewczynka na tak ciężką i długą chorobę, madame?

— Nadwyrężyła się umysłowo! Bezkarne nie uczy się nikt dziennie czterech obcych języków, literatury, historii, estetyki i filozofii! To męczy i zabija!

— Ależ na miłość boską, moja pani, wszakże to dziecko!

— Mnie się zdaje, że chyba już nie, monsieur Dornet!

— No tak, była pewnie trochę zdziwiona, gdy mówiłem jej po imieniu, zawahałem się też przez chwilę, ale odpowiadała mi tak wesoło i swobodnie i pozwoliła zanieść się do pokoju!

— A cóż miała robić?

— Zdawało mi się też zaraz, że jest nad wiek umysłowo dojrzała!

— W jakim wieku jest więc, podług zdania pana?

— Może ma dwanaście lub trzynaście lat!

— Dora skończy we wrześniu ośmnaście lat!

— Pardon madame, to być nie może!

— Jestem od trzydziestu lat w jej rodzinie, i powinnam właściwie dobrze o tem wiedzieć.

— O, przebacz pani! Przebacz! Ale to dziwnie. Skończy ośmnaście lat i studyowała filozofię, estetykę, obce języki —

— Wiesz mała — dodała Barbara przerywając swoje opowiadanie — nie było widać, aby się czuł zmieszany, wyglądał poważnie i pewnie było mu rzeczywiście przykro, że nie jesteś więcej małą dziewczynką. Zamieniliśmy jeszcze kilka grzecznych słów i rozłączyliśmy się, z czego się ucieszyłam, bo nie chciałam przecież wybuchnąć śmiechem prosto mu w twarz! Ale zobaczysz, że teraz będzie tak jak przepowiadałam!

Koło wieczora ustał wiatr, chmury przesunęły się szybko po niebie i czasem tylko widać było wystający ponad niemi szczyt wielkiego Glocknera. Nareszcie wychyliło się jeszcze słońce i ostatnimi promieniami objęło ziemię.

Siedziałam przy oknie i z natężeniem słuchałam, czy mój nowy przyjaciel dotrzyma obietnicy, danej mi jako dziecku!

Tak! dotrzymał, teraz bowiem odezwały się dźwięki fortepianu nad moją głową — ale nie odezwały się one, nie, raczej przemawiały do mnie, a to, co mi opowiadały, były Schumanna genialne: „Sceny dziecięce“, te cudne melodye, płynące tak niewyszukanie i żywo, jak kiedy kochająca, czuła matka siada wieczorem przy kominku, gromadzi swoje dzieci wokoło siebie i opowiada im śliczne bajki, jedną po drugiej.

Znałam ten utwór dobrze, grałam go sama nawet i z radością powitałam znane mi dźwięki! A jak on grał!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ciągle jeszcze można odnowić przedpłatę na „TYGODNIK NARODOWY“

„Tygodnik Narodowy“ kosztuje rocznie . 9.— koron.

„ „ „ półrocznie 4.80 „

„ „ „ kwartalnie 2.40 „

Przedpłatę należy przesyłać do Administracji „Tygodnika Narodowego“

..... w Krakowie, ul. Wiślna 2.

Marya Rodziewiczówna.

JERYCHONKA.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— O, jam żadnych zamiarów nie miał. Zupełnie bezinteresownie obtańcowuję panny.

— Dareccy liczyli na ciebie.

Filip ruszył ramionami.

— Widocznie są ślepi i głusi.

— Myślisz o baronowej? No, wiesz, to jest epidemiczna choroba. Każdy to przeszedł, odsłużył tam swoje: więc ludzie wreszcie przywykli i tolerują to, jako złe konieczne. Toby ci nie przeszkodziło ożenić się bardzo porządnie. Poszłaby za ciebie Darecka i Janikowska, a sądzę, że i Powalska nie byłaby od tego. Chcesz? mogę cię wyswatać.

— Obejdzie się. Mam już wybraną i jestem narzeczoną.

— To sekret? — ciekawie spytał stary.

— Czy pan udaje, że nie rozumie? — niecierpliwie burknął Filip. — Jestem narzeczoną baronowej.

Tu Sylwester na niego popatrzył, a potem zaczął się śmiać, aż mu łzami zasłyły oczy.

Osiecki się obraził i wybuchnął:

— Radzę panu przestać i wytłumaczyć się, co pan w tem znajduje tak zabawnego.

— Dwunasty, słowo daję, dwunasty! — zawołał stary, ocierając oczy fularcem. — Daruj, mój drogi, ale to wreszcie hypochondryka-by rozśmieszyło. Jedenastu przed tobą mówiło mi to samo!

— Mogę zaręczyć, że po mnie już nikt nie powie!

— A wierzę, wierzę, bo ona już wraca do męża.

Teraz z kolei Filip się drwiąco roześmiał.

— Bywają nowiny prawdopodobniejsze. Ta się panu nie udała. Mogę zaręczyć, że to się nigdy nie stanie! — dodał tonem pewnym siebie.

Sylwester się zaperzył.

— A ja ręczę, że to się stanie. Faustanger już raz był, a! pan o tem nie wiedział, proszę

więc spytać o to baronowej. Był, teraz siedzi w San-Remo nad konającym bratem, koresponduje z żoną, odnawia swój pałac na Morawach — no, i lada dzień okaże się, że narzeczony pięknej pani — to żaden etat! Panu to przykre, nie wątpię, i mnie było w swoim czasie niemiłe! A no, z mężem niema żartów, prawa jego najstarsze! Musi-
my ustąpić.

Słuchając, Filip drwiąco się uśmiechał, ale odpowiedzieć nic nie zdołał. Dławiło go coś w gardle, przesłaniało oczy.

Szczęściem, Sylwester odpowiedzi nie czekał i prawił dalej:

— Tę wiadomość dziś Oryż przywiózł. Posądzaliśmy go o różne ukryte sztuczki, a on siedział u rodziny na Podolu i tam się poznał z Faustangerem. Ma mu odnawiać freski w zamku i strasznie wskutek tego shardział. Jak mi nie wierzysz, to go się rozpytaj, a tymczasem chodź przetrąćmy co u Hawelki.

— Ba, żebym czas miał! Obiecałem się na tę godzinę do Malickiego — odparł Filip, przemógłszy pierwsze wrażenie.

Pożegnał starego plotkarza i zawrócił do domu.

Potrzebował spokoju, aby ochłonać, przyjsć do równowagi.

Padł na kanapę w sypialni i wpatrzył się w portret.

— Jeśli kłamiesz, bądź przekłeta! Zabijesz mnie! — zamruczał gwałtownie.

W tem spostrzegł na płótnie drobny szczegół, który dotychczas uchodził jego uwagi. U samego spodu, wśród kwiatów, leżała prawie ukryta gałązka z jagodą belladony. Wzdrygnął się, przypomniał sobie przezwisko, dane przez Magdę. Że to ujrzał w tej chwili, zdało mu się fatalną wróżbą. Ogarnął go strach, zgroza, przecucie nie-szczęścia. Zanim stanął do walki, zanim miał pewność, już czuł się pobitym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



:: HUMORYSTYKA ::

I tak źle, i tak nie dobrze.

— Bardzo to pięknie, że pan prosisz o rękę mojej córki — powiada stary kupiec do oświadczającego się karyerowicza — ale zanim się zdecydujesz, powiedz mi pan szczerze, ile masz długów?

— Nie mam ani grosza długu — rzecze tryumfująco kawaler.

— Co?... ani grosza?!... to źle!... Jeżeli pan jeszcze od nikogo nic nie pożyczył, to znaczy, że nie masz wiary u ludzi, z jakiej więc racji ja mam panu zaufać i powierzyć córkę z dwudziestoma tysiącami?...



Zrozumiał.

— Tatusiu, co to znaczy: „da capo?”

— Jeszcze raz.

— Proszę tatusia, co to znaczy „da capo?”

— Jeszcze raz.

— Kiedy ja, tatusiu już dwa razy się pytałem tatusia, a tatuś widać nie słyszy.



Żartobliwa odpowiedź.

— Daj mi pan rym do wyrazu cietrzew — zagadnął ktoś znienacka poetę Karpińskiego, a na to poeta bez namysłu:

„Z pomiędzy drzew
Wyleciał cietrzew,
Szukał bałwana
I siadł na pana.”



Gdzie trzecia?

— Mój drogi — mówi do znanego z lenistwa jego przyjaciela. — Tak żyć jak ty żyjesz, niepodobna. Próżniak nie wart istnieć na świecie. Obiema rękami zabierz się do wyrwania z siebie strasznej tej wady.

— Chętnie to uczynię, gdy mi tak radzisz. Ale gdy zajmę obie ręce wyrwaniem jej, skąd wezmę trzecią do pracy?



Dzika pretensja.

— Wczoraj kupiłem w pańskim sklepie kapelusze, ale jest dziurawy, więc odnoszę.

— He, he, ileż to razy ja kupowałem od pana ser szwajcarski, który miał jeszcze większe dziury, a nie robiłem z tego awantur.



Cudowne dziecko.

Ojciec: Co ty tam robisz, Józiu?

Józio: Ja się bawię w inżyniera!

Ojciec: Baw się kochanku, tylko nie dłub w nosku.

Józio: Kiedy ja właśnie kopię tunel do mózgu.



Co jej do twarzy.

Młode małżeństwo różni często z sobą matka żony pana Z. strojnisia, pomimo swój wiek wielka. Lubi suknie i klótnie, nie dziw więc, że pan Z. rad jest, gdy od nich obojga daleko.

— Mój drogi — odzywa się raz ona do niego — wiem że się znasz na naszych toaletach, powiedz mi więc, jaka jest mi najbardziej do twarzy?

— Podróżna, kochana mamó — odpowiada złośliwie zapytany.



Pewień gamoń, przypatrując się wystawie sklepowej, stłukł przez nieostrożność szybę; chcąc tedy uwolnić się od odpowiedzialności, pobiegł cwałem w ulicę, lecz na szczęście został przytrzymany przez dopędzającego go właściciela sklepu.

— Mam cię, bratku, toś ty mi stłukł szybę?

— Ja panie.

— A dlaczegoś uciekał?

— Bom się spieszył do domu po pieniądze, aby panu zapłacić za szkodę.



Ogłoszenie fabrykanta broni.

Kto w moim magazynie nabędzie rewolwer, ten dla pewności otrzyma jeszcze w dodatku bezpłatnie mocny nowy sznur.



Pełkofonami

zowieśmy ulepszone gramofony

Pełczyńskiego

które są

:: najtańsze i najpraktyczniejsze ::

Polskie płyty

do gramofonów

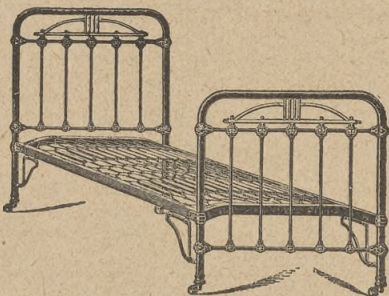
po 1.75 mk.

Olbrzymi wybór płyt. Około 500 numerów stale na składzie.

Spisy płyt i cenniki bezpłatnie.

St. Pełczyński — Poznań.

ul. Wodna 13, na I. piętrze.



Łóżka wyśc.
od 6.50 mk.
począwszy

Łóżka żelaz.
od 6.25 mk.
począwszy

Umywalki
komplet. z garnitur. od 2.90 m.
począwszy

Maszynki do mięsa
Maszynki do bułek
Młynki do kawy
Wagi kuchenne
Kociołki do bielizny
Węborki em. i cynk.
Garnki żel. i emal.
Wanienki emal. cynk.
Łyżki — Łyżeczki
Noże i widelce

Żelazka do prasow.
Deski do prania
Maszynki do gotow.
Maszynki do chleba
Dzbanki em. i blasz.
Konewki do pól.
Kasetki do listów.
Stoły — Ławki ogrod.
Drabki, klatki
Szczotki — Szufelki, itd.

poleca

Stefan Twardowski

Stary Rynek 79.

Skład sprzętów kuchennych i domowych.



Ważne!

Ważne!

Z kłopotu wybawia

każdą panią domu

Firma „Palette“ Antoniewicz

która dostawia gotowe, wypróbowane, nielepiące farby i lakiery do podłóg i t. d. udzielając wszelkich informacji.

Specjalny skład wszelkich przyborów malarskich, farb, lakieru, pokostu, terpentyny.

Tapety począwszy od 10 fen.

Przy Starym Ryнку, Poznań, Tel. 160. Wejście z ulicy Żydowskiej obok kaplicy P. Jezusa.

Założ.
1847

Antoni Rose

Telef.
381

Poznań — Bazar

Zakład litograficzny i drukarnia

Fabryka książek kontowych i rejestrów gospodarczych

Skład materiałów piśmiennych, galanteryjnych i skórzanych.

311-14

Wielki wybór torebek damskich.

Specjalny skład
i fabryka
garderoby męskiej
i dla
chłopców

Poznań,
St. Rynek 57.
Telefon 1215.

J. Lisiecki

Filia w Wrześni
Rynek 24.
Telefon 126.

Zamówienia
podług miary.

Skład sukna krajowego i zagranicznego.

Telefon 1549.

Telefon 1549.

Tapety

z fabryk krajowych i zagranicznych, jak francuskich, angielskich, czeskich i amerykańskich.

Tapety jedwabne (Tecco) i skórzane.

:: Tapety do zmywania ::

Linoleum.

Dywany i chodniki linoleumowe.

Ceraty.

Wszelkie próby i kosztorysy na żądanie franko. Jedyne specjalne polskie przedsiębiorstwo tej branży na Poznaniu i W. Ks. Poznańskie.

Centralny Dom Tapet

KOCZOROWSKI & Co.

Poznań, Stary Rynek 80.

Poznań O. I, ul. Kohleis 22 (przy ul. Młyńskiej).

Dyrektora B Heimanna zakład przygotowawczy

do egzaminów służby jednorocznej, prymy i abitur., również do każdej klasy wyższego zakładu naukowego. Na św. Michał 1909 złożyli egzamin wszyscy uczniowie. Ureg. pensjon. — Prospekty darmo i franko.

Zał. 1891.

Zał. 1891.

St. Mańczak

Fachowy złotnik i jubiler z 28-letnią praktyką

Tel. 640. Poznań ul. Berlińska 7. Tel. 640.

**Największy i najstarszy
polski zakład złotniczy
i jubilerski**

poleca

**wyroby złote, srebrne
oraz biżuterię**

od najtańszych do najwykwintniejszych.
Wybór ogromny. Ceny bez konkurencji.

Szkło - Porcelana

Kryształy

**Komplet. wyprawy
kuchenne.**

Tace - Łyżki - Noże - Widelce.

Wypożyczalnia szkła i porcelany

Serwisy
niklowe

Br.

Śniegocki

Formy do
pieczenia

„Hestia“

Magazyn sprzętów kuchennych.
Poznań ul. Rycerska 33.

Kapelusze damskie.

Kapelusze dla pań. — Kapelusze dziecięce
od najskromniejszych do najeleganciejszych
w wielkim wyborze po znanych niskich cenach
— poleca —

T. Ludwig,

Szkólna 10. Skład Stroju „Carmen“ Szkólna 10.

Przerabianie podług najnowszych modeli szybko.

Żołobne kapelusze zawsze na składzie.

20 najwyższych nagród

w tem 4 Grands Prix z wystaw międzynaro-
dowych uzyskał dla swej niezrównanej jakości

„Amalino“ błyszczący
na obuwie.

Wyrób fabryki chemicznej

W. Wyrębowski

T. z o. p.

Gniezno - Gnesen.

655-9

BANK ZIEMSKI

e. G. m. b. H.

GNIEZNO,
ul. Farna 3.

kupuje i parceluje posiadłości ziemskie — pośredniczy w kupnach, sprzedażach i dzierżawach, nabywa i reguluje hipoteki — załatwia wszelkie w ten zakres wchodzące transakcje — przyjmuje zastępstwa w sprawach subhastacyjnych, przyjmuje depozyty, płacąc proc. według umowy.

Rada Nadzorcza: 556-9

Dr. Tomaszewicz, prezes. T. Prabucki, wiceprezes.
A. Thiel. W. Królewczyk. Ks. Formanowicz.
L. Śmielecki. A. Tabaczka. St. Fenrych. W. Piechocki.

Zarząd:

K. Barciszewski. B. Cetkowski. S. Kucik.

Gdzie składa się każdą sumę
oszczędności

zupełnie pewno, korzystnie i z dochodem absolutnej tajemnicy?

W istniejącym 24 lata i stojącym pod patronatem X. Wawrzyniaka banku

„Kasa Wzajemnej Pomocy“

w Poznaniu, Stary Rynek 45, I.
(Posen, Alter Markt 45, I.) 571-2

Pensjonat dla przyjezdnych p. Izabeli Wadzińskiej
przy ul. Podgórnej 14, I p.
przejęłam i polecam przybywającym do Poznania na
czas dłuższy lub krótszy. 756

Wanda z Kantaków Malinowska.

Oświetlenie elektryczne, łazienki w pensjonacie, salon
do użytku gości. Ceny niskie.

M. Jankowski

*

*

*

Poznań,
Wrocławska 15.
Telefon 1741.

Krzyże — Pomniki

Nagrobki,

Nadstawki

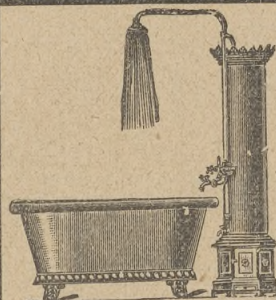
na umywalki,

Płyty na stoliki,

Urządzenia

dla cukierni, kawiarni,
piekarni, golarzy
i rzeźników.

Przy wszelkich zakup-
nach prosimy powoły-
wać się na ogłoszenia
:: w piśmie naszym ::



Fabryka 510-14

wanien kąpielowych

wszelkiego rodzaju.

A. Stanek, Poznań,

ul. Długa 18.

Telefon 762. — Katalogi

:: ilustrowane gratis ::

Tapety

**Linoleum
Sztukaterie**

i wszelkie przybory do
malarstwa artystycznego
:: i pokojowego ::

Cenniki 651

na żądanie franko.

L. Modrzejewski

Inowrocław

Telefon 491.

Confiserie „Export“

właścicielka:
Marya Niezgodzka

tylko **św. Marcin 12** obok Piekarni

Specjalny skład cukrów, karmelków i biszkoptów. poleca **cukry deserowe** wyrobów warszawskich i pierwszorzędných krajowych, **czekoladę** w tablicach wyrobów zagranicznych i krajowych. **Prawdziwe ruskie landryny** oraz **zawsze świeże biszkopty**.

Duża Mi ka Sucharda tylko 40 fen.

Szkoła kroju i szycia

nowej berlińskiej akademii Weinberga nadwyzaj ułatwiona (bez rachunków i wolnego rysowania).

Kurs kroju dwutygodniowy po 2 godz. dziennie włącznie z przyborami 21,00 mk.

Kurs szycia czterotygodniowy po 3 godziny dziennie 10,00 mk. — Panie szyją na własny użytek.

Zgłoszenia każdego czasu przyjmuje

Helena Chojnacka,

Poznań, Plac Królewski Nr. 5 dom ogrod. II wchód I p.

Adres: **Roman Tilgner Pleszew — Pleschen**
drugi adres: **Roman Tilgner, Berlin O. 27, Blumenstr. 76**



polecam **Harmoniki** czyste i silny strój
mały form. 2 klucze 2 basy 10 klaw. 2,65 Mk.
duży „ 3 „ 2 „ 10 „ 4,20 Mk.
„ 2 „ podwójne głosy 4,75 Mk.
„ „ potrójne głosy 5,75 Mk.
Harmonika koncertowa 4 klucze... 9,50 Mk.
„ „ 1a 6 kluczy 18,00 Mk.

Skrzypce

duży format 3,65 Mk. lepsze 4,95 Mk.
Stradivarius cena zniżona 7,20 Mk.
włoskie koncertowe 1a tylko 11,80 Mk.

Skrzypce cygańskie czarne lub brązowe tylko 16,20 Mk.
Do każdego skrzypiec dodają pudełko, smyczek i t. d.

Brzystoy pod gwarancją stal dyamentowa obciążnieta z futerałem

nr.: 86 87 88 89 90 91 92

cena Mk.: 1,10 1,20 1,75 2,25 2,75 3,25 3,75

Maszynka do strzyżenia włosów podwójna tylko 3,75 Mk.
Pierścionki, zegarki, noże, kołowce, maszyny do szycia itd.

Katalogi gratis i franko.

Ziemianin, kawaler lat 29, przystojny, posiadający własnego kapitału około 90 tysięcy mk. poszukuje na tej drodze

towarzyszki życia.

Panienki, przystojne, niekoniecznie z równym kapitałem, gospodarne, raczą łaskawie osobiście lub też za pośrednictwem rodziców oferty z dołączeniem fotografii złożyć w Ekspedycji Głosu Wielkopolek pod nr. 855.

:: Tanie czeskie pierze na pościel ::



10 funtów: nowego dobrze d rtego 8 mr., lepszego 10 mr., białego jak kwap miękkiego, datego 15—20 m., śnieżno białego jak kwap miękkiego, datego 25—30 mr.

Wszystka franko i wolna od cła za zaliczką. Wymiana i zwrot towaru, za zwrotem porta, dozwolona.

Benedicht Sachsels, Lobes 342. Post Pilsen, Böhmen.

Drogerzysta, syn rólnikaz dobrej familii, dzielny fachowiec, liczący lat 25, przystojny i inteligentny, szatyn z dobrym charakterem, mający zamiar objąć wspólnie z bratem większy interes, poszukuje dla braku stósonnych znajom., na tej drodze

towarzyszki życia.

Panienki średniego wzrostu, miłego usposobienia, gospodarne w wieku 18—23 lat, posiadające około 15—20 tys. mk. raczą łask. oferty wraz z fotografią nadesłać pod nr. 819 do Administracji Głosu Wielkopolek. Zwrot fotografii. Dyskr. rzecz honorowa. Anonimy się wyprasza

Kawaler,

organista na dobrej wiejskiej posiadzie, szuka dla braku znajomości pań na tej drodze

towarzyszki życia.

Panienki miłej powierzchowności i prawego charakteru, nie starsze nad 21 lat, posiadające cokolwiek majątku, upraszam o przesłanie swych ofert wraz z fotografią do Adm. „Głosu Wielkopolek“ pod nr. 934. Dyskr. rzecz honoru; anonimów nie uwzględnia się.

Nauczyciel, wdowiec 53 lat, dwoje dorosłych dzieci na stanowiskach, poszukuje

żony.

Panny lub bezdzietne wdowy, w wieku 40—50 lat, z większym majątkiem, zechcą łask. złożyć swe oferty możliwie z dołączeniem fotografii do Eksp. „Głosu Wielkopolek“ pod nr. 845. Zwrot fotografii odwrotny. Dyskretya rzecz honoru. Agentów się wyklucza.

Wielka obietnica

objawiona przez P. Jezusa. **Nowenna łask Boskich** zapewniająca dobrą śmierć każdemu, kto ją raz jeden w życiu godnie odprawi. Z aprobatą kościel. 190 str. **Cena 10 fen. z przes. 15 f.** 10 sztuk z przes. za 1,30 m. zamawiać w

Księgarni Katolickiej, Poznań, Jezuitska 5, za zaliczką lub pieniądze naprzd.

.....

Przy zakupnachs prosimy powoływać się na ogłoszenia w piśmie naszym :: zamieszczane. ::

.....

Kawaler, Polak, katolik, w 32 roku życia, przystojny, miłej powierzchowności, dla braku znajomości pań, poszukuje na tej drodze

towarzyszki życia.

Panny lub młode wdówki mające chęć wyjść za mąż, zechcą swe oferty z dołączeniem fotografii przysłać do „Głosu Wielkopolek“ pod nr. 861.

Kawaler, rolnik 25 lat lic. z majątkiem 25000 mk., chciałby się wżenić w posiadłość ziemską i poszukuje dla braku stosownych znajomości, na tej drodze

towarzyszki życia.

Młode panny zechcą się zgłosić z dołączeniem swej fotografii do Administracji „Głosu Wielkopolek“ pod nr. 860. Dyskretya rzecz honorowa.

Panna w wieku 32 lat, z inteligentnej rodziny, posiadająca 6000 mk. kapitału, pragnęłaby wyjść

za mąż.

za nauczyciela lub dobrego przemysłowca. Oferty proszę wraz z fotografią nadesłać pod lit. **M. B. 100** do Adm. „Głosu Wielkopolek“.

Młody inteligentny polak-katolik, pracujący w banku, chciałby wstąpić

w stan małżeński

z panną lub młodą wdową polką, mającą kapitałik niewielki. Łask. oferty uprasza się do Adm. „Głosu Wielkopolek“ pod nr. 935. Dyskretya rzecz honoru.

Dla mego szwagra kawalera w wieku 28 lat, rzemieślnika, który posiada dwa własne domy z ogrodem i kilka mórg ziemi w pewnym mieście na prowincyi, poszukuje

żony.

Panny z dobrem wychowaniem niżej lat 28, posiadające mniejszy majątek, raczą nadesłać swe oferty do ekspedycji „Głosu Wielkopolek“ pod nr. 852. Dyskretya rzecz honoru.



K N A P I Ń S K I

Zakład własny wytrobów ortopedycznych Ludwika Knapińskiego

dostawcy klinik uniwers. Jagiell. i szpitali wojsk.

Aparaty syst. Hesinga

do leczenia skrzywień kręgosłupa i chorób kończyn stawowych, bandaż, pasy, gorsety, pończochy gumowe bez szwu, prostotrzymacze dla dzieci, nogi sztuczne i szczudła.

Wykonywane wedle wskazówek WP. Profesorów i lekarzy, odznaczone na wystawach lekarskich złotymi medalami.

Knapiński, Kraków, Mikołajska 7.

Telefon 505.



Wszelkie żurnale mód
francuskie, angielskie i wiedeńskie
cena 1 K.. z przesyłką K. 1.40, za
zaliczką K. 1.65

szczególne żurnal sezonowy

Favorit

na wiosnę i lato 1911 zawierający około 1000 modeli jakoteż GOTOWE KROJE na suknie, kostyminy, żakiety, spódnice, szlafroki, matynki, bieliznę damską i męską, rękawy, ubiory dla dzieci itd. oraz manekiny na wszelkie miary poleca M. LANDAU, Kraków, ul. Mikołajska 7. Dla prenumeratów w Krakowie dostawa do domu bezpłatna.

Aptekarza A. THIERRY'EGO balsam

Jedynie prawdziwy tylko z zieloną zakonnicą jako marką ochronną. — Prawnie ochronione.

Każde fałszerstwo, naśladownictwo i odsprzedaż innego balsamu z innymi ludzącymi markami ścigane będzie w drodze sądowo-karnej i dotkliwie karane.



Allein echter Balsam
aus der Schutzengel-Apothekedes
A. Thierry in Pregrada
bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Balsam ten jest: 1. Niedostępnym skutecznym środkiem leczniczym we wszystkich chorobach płuc i piersi, łagodzi katar i uśmierza płwociny, usuwa bolesny kaszel i leczy nawet zastarzałe także cierpienia. 2. Działa wybornie przy zapaleniu gardła, chrypce i wszystkich chorobach gardła etc. 3. Usuwa radykalnie wszelką gorączkę. 4. Leczy wszystkie choroby wątroby, żółdka i kiszki, kurczy żółdkowe, kolki i podobne dolegliwości. 5. Leczy krwawienie i hemoroidy. 6. Działa łagodnie rozwalniając i czyszcząc krew, czyści norki i wzmacnia apetyt i trawienie. 7. Wyborne usługi oddaje przy bólach zębów, wypróchniałych zębach gnieju w ustach etc. i usuwa przykrą woń z ust i żółdka. 8. Jest dobrym środkiem przeciw robakom, soliterowi i epilepsji. 9. Służy zewnętrznie jako środek leczniczy na wszystkie rany, blizny, rózę, ospę, fistuły, brodawki, oparzeliny, pryszcze, wyrzuty i usuwa ból głowy, szum, rwanie, gicht, bóle uszu etc. Brakować go nie powinno w żadnej rodzinie, szczególnie przy influenicy, cholerze i innych epidemjach. Uważać należy na zieloną markę ochronną z zakonnicą.

Adresować należy: Do apteki pod aniołem stróżem A. Thierry'ego w Pregrada obok Rohitsch. Kosztuje 12 małych albo 6 flaszek podwójnych albo 1 wielka flaszka specjalna 5 K. 60 h. Mniej niż 12 małych albo 6 flaszek podwójnych nie wysyła się. Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy albo za pobraniem kwoty.

Thierry'ego jedyna prawdziwa maść centyfoljowa lecznicza etc. 2 puszki K. 3,60. Do nabycia w wszystkich prawie aptekach. Hurtownie w drogeriach medycznych.

K. Zieliński,

— optyk —

Kraków, Rynek, A-B 34

Poleca obficie zaopatrzone magazyny wyrobów optycznych, oraz pracownie, przyjmuje do reperacji maszyny do pisania wszelkich systemów, gramofony i t. p.

Gwiazdka Cieszyńska

pismo poświęcone wiadomościom politycznym, nauce, przemysłowi i zabawie, założone w 1848 r. przez Pawła Stalmacha wychodzi w Cieszynie w środę i sobotę. Informuje dokładnie o stosunkach śląskich, zajmując się przede wszystkim sprawami narodowymi i ekonomicznymi polskiej ludności rolniczej i robotniczej.

Cena prenumeracyjna z przesyłką pocztową wynosi
całorocznie 7 k — półrocznie 3 k 50 h,
kwartalnie 1 k 75 h.

Za ogłoszenia płaci się 20 h od wiersza drobnego; przy kilkakrotnem umieszczeniu daje się znaczny rabat.

Adres: Redakcja i Administracja „Gwiazdki Cieszyńskiej” — Cieszyn, ul. Schodowa 3.

LAWN - TENNIS,
RAKIETY, PIŁKI,
PIŁKI NOŻNE,

Przybory do ryb-
łóstwa.

PERFUMY, MYDŁA

PUDRY kraj., franc.
i angielskie

polecają najtaniej

REIMSka. Kraków

Rynek 37. Linia A. B.

Magazyn mebli

i zakład tapicersko-dekoracyjny

Kajetana Dudziaka

W KRAKOWIE, ul. Floryańska I. 36, I. p.

== Kraków, ulica Zybkiewicza 9. Telefon 796. ==

MECHANOLECZNICZY

ZAKŁAD ZANDEROWSKI

Lecznica chirurgiczno-ortopedyczna.

Oryginalne aparaty Zandera.

Gimnastyka lecznicza. — Pracownia dla sporządzania gorsetów, sztucznych kończyn, opasek przepuklinowych i t. p. — Leczenie gorącym powietrzem. — Mięsienie. — Elektryzowanie.

Aparat Röntgena. — Sala operacyjna. — Pokoje dla chorych.

Leczenie garbów, skrzywień kręgosłupa i kończyn, chorób stawów i kości, goścecia, arytmizmu i t. p.

Zakład otwarty od godz. 9-1 i od 4-6.

Dr. Alfred Merz.

Dr. M. Staszewski.

Dr. Zygmunt Wachtel.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią
zadowolić tutki cygaretowe

„Framos“

z watą „SALVESOL“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nie dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Właściwości te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

13

„WATA SALVESOL“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyna, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“.

Oryginalny pakietek „Waty Salvesol“ wystarcza na 200 do 400 papieros. lub cygar.

1000 sztuk tutek „Framos“ 3 korony. 10 cygarniczek 1 kor. 20 hal. Pakietek waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.

Zakład przem. wyrob. papierowych „Noris“

Mr. W. Bełdowski, Kraków.

Dyplom honorowy na wystawie w Krakowie 1901.

W. Sznajdrowicz

Kraków, Rynek, Linia A-B L. 45, I. piętro
nad apteką pod „Białym Orłem“

Filia w Krynicy na deptaku pod „Orłem“
: i w Żegiestowie, w Domu Zdrojowym :
polecą Szanownej P. T. Publiczności

Główny skład i pracownię PELERYN

zakopiańskich i tyrolskich,
damskich, męskich i dziecięcych
po bardzo niskich cenach
oraz wielki wybór serdaków
i wszelkich stroi zakopiańskich
i krakowskich.

15

Zamówienia i reperacje uskutecznią
:: się w najkrótszym czasie ::

18